

Dwóch brunetów wieczorową porą
str. 4-6

Jedzie, jedzie na kasztance
str. 5-6

DY-LE-MAT
str. 3

Szansa
str. 5-6

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 192 (11 492) Białystok—Łomża—Suwałki, piątek, 19.VIII.1988 r. Nakład 217 000 Cena 30 zł

wiadomości dnia

Observatorzy ONZ udali się na linię frontu

Bush dogania Dukakisa

Trójsłonne rozmowy w Kongo

W Londynie — Przedstawiciele Anglii, Kuby i RPA odbyli w przyszłą niedzielę w Londynie trójsłonne rozmowy w sprawie przetrwania nuklearnego pokoju. W Londynie odbyły się trójsłonne rozmowy w sprawie przetrwania nuklearnego pokoju. W Londynie odbyły się trójsłonne rozmowy w sprawie przetrwania nuklearnego pokoju.

Trudne wakacje hotelarzy

O klienta trzeba walczyć Ceny coraz wyższe Sauna, basen, kort? A czemu nie!

POWOLI mija lato. Coraz częściej będziemy już tylko wspominać o wakacjach. Planując jesienne zakupy wielu z nas ciężko westchnie, przypominając wakacyjne wydatki. Wszystko podrażnia. Turyści coraz częściej wybierają własny namiot niż komfort w hotelu.

W największym białostockim hotelu — „Leśnym” nocleg podrożał o blisko 30 proc. w porównaniu z ubiegłymi wakacjami. Wypłynęły na to przede wszystkim wyższe koszty utrzymania obiektu. Doba w jednoosobowym pokoju z łazienką kosztuje teraz 1800 zł. Drożej płaci się w „Cristalu”. Za łóżko w 6-osobowym

Stan wyjątkowy w Pakistanie

Co było przyczyną katastrofy samolotu?

W Pakistanie wprowadzono w czwartek stan wyjątkowy — pisze z Islamabadu agencja Reuters. Jak już podawaliśmy, w środę w katastrofie lotniczej zginął prezydent Pakistanu, gen. Mohammed Zia-ul-Haq, który sprawował władzę w tym kraju od zamachu wojskowego z lipca 1977 roku. W środę ogłoszono w Pakistanie 10-dniową żałobę narodową. Na 3 dni zamknięto szkoły i urzędy państwowe.

Radio pakistańskie podało, że pogrzeb Zia-ul-Haqa odbędzie się 20 bm. w Rawalpindi. Przewodniczący senatu Pakistanu Ghulam Ishaq Khan, który zgodnie z Konstytucją pełni od środę obowiązki szefa państwa, spotkał się tego dnia wieczorem z członkami rządu oraz z dowódcami 3 rodzajów broni. O północy Ghulam Ishaq Khan wygłosił

Apel o uwolnienie Nelsona Mandeli

Przedstawiciele rasistowskiego reżimu RPA prowadzą rozmowy z wiceministrem od 28 lat czarnoskórym przywódcą ruchu wyzwolenia — Nelsonem Mandelą w sprawie jego uwolnienia. Poinformował o tym w czwartek prezydent RPA Pieter Botha. Ostatnio stan zdrowia 70-letniego przywódcy Afrykańskiego Kongresu Narodowego Afryki Południowej (ANC) znacznie się pogorszył. Od minionej piątki cierpiący na gruźlicę Nelson Mandela przebywa w szpitalu.

O jego uwolnienie zaapelował w środę sekretarz generalny ONZ — Javier Perez de Cuellar.

Ekologiczna demonstracja we Frunze

W stolicy Kirgizji — Frunze odbył się wielki wiec w obronie przyrody. Mieszkańcy Frunze, za zgodą władz zgromadzili się na Placu Gorkiego, gdzie wyrazili niezadowolenie z powodu skażenia powietrza nad miastem. W pobliżu miasta trwa budowa elektrowni cieplnej. Zdaniem uczonych, wraz z oddaniem jej do eksploatacji zwiększy się zapylenie we Frunze.

Uczestnicy wiecu zażądali od władz republiki przetrwania budowy elektrowni i poczynienia dodatkowych kroków, które zmniejsząby skażenie atmosfery nad miastem

Żegnajcie Dziesięciny!
Fot. Zdzisław Lenkiewicz

Trwają strajki w woj. katowickim i Szczecińskim. Zakł. cen w komunikacji miejskiej, port wstrzymał pracę

Sytuacja w kraju

17 bm. dwa nabrzeża szczyńskiego portu specjalizujące się w obsłudze ładunków drobniczych oraz częściowo trzeciej przerwały pracę przeładunkową na sześciu jednostkach spośród 20 znajdujących się tego dnia w porcie. Zaczynając nielegalny strajk, ok. 150-osobowa grupa

busowa powodując znaczne utrudnienia w dojazdach do pracy. W tej sytuacji władze wojewódzkie podjęły szereg działań mających na celu poprawę sytuacji komunikacyjnej w mieście Skierow. W ramach tzw. rezerwy przeładunkowej sformułowali postulat, wśród nich znalazły się wnioski polityczne i ekonomiczne, m.in. podwyższenia o 50 proc. płac — które i tak już należało do jednych z najwyższych w Szczecinie

W woj. katowickim trwają nielegalne strajki w kopalni „Manifest Lipcowy” i „Moszczenica” w Jastrzębiu Zdroju oraz „Morcinek” — w Kaczycach. W kopalni „Andaluzja” w Piekarach Śląskich nie pracuje część załogi. Rozwija się nielegalna działalność strajkowa w kopalni „Jastrzębie” w Jastrzębiu. Strajki ogłaszane

OŚWIADCZENIE ministra Pracy i Polityki Socjalnej

W związku z mającymi miejsce strajkami minister Pracy i Polityki Socjalnej przypomina, że strajki mogą być organizowane tylko zgodnie z przepisami rozdziału 5 ustawy o związkach zawodowych z dnia 8 października 1982 roku (Dz.U. z 1985 r. nr 54, poz. 277). W myśl tych przepisów, strajk jest środkiem ostatecznym i nie może być ogłoszony bez uprzedniego wyczerpania możliwości załatwienia sporu zbiorowego w tak zwanych formach niekonfliktowych.

► rokowania między związkiem zawodowym i organem administracji (dyrektorem);

Ciąg dalszy na str. 2

Wysilek entuzjasty jest daremny

Rozmowa z doc. dr inż. JANUSZEM ŻURKIEM — dyrektorem Instytutu Ochrony Środowiska w Warszawie

Czy można zdefiniować, co to jest zanieczyszczenie atmosfery?

Najprościej można byłoby określić, że wszystko to co powoduje, że powietrze przestaje być bezbarwne, bezwonne i chemicznie obojętne — jest jego zanieczyszczeniem. Przeciętny mieszkaniec Górnej Śląski bez wahania odpowie, że powietrze w jego rejonie jest „złe”, „nieodobre”, „zanieczyszczone”, bo przecież smuży się dymy, słonece oglądane jest jak przez mgłę, w bezpośrednim sąsiedztwie zakładów przemysłowych zapachy są bardzo uciążliwe lub nawet „nie do wytrzymania”, a kaszel świadczy dowodnie, że zanieczyszczone powietrze nie jest obojętne dla zdrowia. Tylko, że takie organoleptyczne oceny są, być może, wystarczające na użytek codzienny, na własny użytek „szarego” (od pyłu) człowieka, ale nie mogą być wystarczające dla nauki, dla praktyki gospodarczej, dla działań ochrony środowiska

W praktyce ochrony środowiska pod zanieczyszczeniem atmosfery rozumiemy gazowe, ciekłe i stałe substancje, które w wyniku działalności człowieka emitowane są do atmosfery. Rozróżniamy emisję ze źródeł stacjonarnych i emisję z ruchomych źródeł. Emisja ze źródeł stacjonarnych może być podzielona na emisję zorganizowaną i niezorganizowaną. Ta pierwsza to emisja z kominów i rur wydychających, a więc w pewnym sensie „punktowa”, poddająca się kontroli, ta druga — to uciążliwe zanieczyszczenia otwartych i nieswerychłych urządzeń, z otwartych powierzchni, a więc z natury rzeczy „niesterowna” nie poddająca się dokładnej kontroli. Każda substancja gazowa, ciekła i stała, wydzielana do atmosfery z wymienionych przez mnie źródeł emisji, może być uznana za „zanieczyszczenie atmosfery”, rozumiane jako synonim pojęcia „substancja zanieczyszczająca atmosferę”.

Oczywiście „zanieczyszczenie atmosfery” jest pojęciem wieloznacznym. Można również posługiwać się nim jako terminem na określenie pewnego stanu atmosfery, która przestaje być „obojętna, bezwonna i bezbarwna mieszanina azotu, tlenu i innych gazów”.

Jakie kryteria stanowią podstawę oceny stanu zanieczyszczenia?

Ciąg dalszy na str. 3

Koniec szczoteczki do zębów...

Na tegorocznej konferencji Brytyjskiego Towarzystwa Pojęciowego Naukowego, najwięcej zainteresowania wzbudziły... zęby. Z przedstawionych referatów wynika, że szczoteczka do zębów, po 50 latach po-wożnego panowania, pójdzie do lamusa. Co więcej, jej rolę oceniono ujemnie. Zdaniem specjalistów, gdy nastąpiła era nowoczesnych szczoteczek z tworzywa sztucznego, bardziej niszczący one zęby, niż je chronią.

Obecnie ma nastąpić era płukania jamy ustnej specjalną miksturą, a w dalszej przyszłości, szczepienie ochronne przy pomocy zastrzyku raz na kilka lat, co ma chronić zęby przed urogimmi i bakteriami.

Rewelacyjny referat, który powinien uciechować zwłaszcza dzieci na ogół nie lubiące się myć, a już szczególnie myć zębów, wygłosił Mark Ferguson z Uniwersytetu w Manchester, który oświadczył, że grupa naukowców brytyjskich jest bliska wypowiedzenia wojny bakteriologicznej wszelkim wrogom uzębienia, nie tylko ludzkiego. „Jeśli uda nam się doprowadzić dzieło do końca — powiedział naukowiec brytyjski — i wyhodować bakterie niszczące wszystko, co mnoży się w jamie ustnej ze szkodą dla zębów, wystarczy wówczas wypłukać raz, lub dwa razy dziennie usta specjalną wodą biologiczną. Wszyscy wrogowie uzębienia i dzieł będą w ten sposób wyeliminowani i nie trzeba będzie sięgać po szczoteczki, która — jak się okazuje — często uszkadza szkliwo na zębach”.

(PAP)

W sierpniu na kolonii TPD w Branickach (woj. opolskie) przebywał dr Charles Jangdhari z USA, specjalista chiropakterii — właściciel kliniki chiropakterii w Ronsku w Pensylwanii. Zajmuje się on leczeniem zaburzeń czynności ruchu metodami manualnymi, dającymi znakomite efekty także w leczeniu skrzywienia kręgosłupa (skoloz) i lordoz. Przybył do Polski wraz z asystującą mu siostrą, Josephine. Dr Jangdhari wprowadził także w arkana chiropakterii polskich fizjoterapeutów.

Na zdjęciu: dr Charles Jangdhari wykonuje zabieg.
CAF — K. ŚWIDERSKI

pogoda

DZIS — zachmurzenie małe i umiarkowane, temperatura maksymalna 22-24 st. C; minimalna 10-12 st. C. Wiatr słaby, okresami umiarkowany, przeważnie południowy.

JUTRO — nieco cieplej.

MIĘNIENNY: Bolesław, Juhana.

Jutro w „Gazecie”

Harcerski obóz w Podgórzu nad morzem na wys. dwudziestolipnia. Turyści niezapomniane lato pod namiotami spędzili tam ponad 8 tys. uczniów, harcerzy i harcerzy. Działalność w Warszawie, o kierunku kultury narodowej. Kto wie czy nie będzie to szansa eksportowa.

BO NIE MA JAK W PODGÓRZU

Prezystowym zadaniem Suwalskiej Fabryki Mebli jest wystrój pomieszczeń Biblioteki w Sieniawie. W ramach projektu kultury narodowej, Kto wie czy nie będzie to szansa eksportowa.

Z SUWALSKIM WYSTROJEM

Ruiny browaru Z. Glogera w Jezewie wymagają pilnych prac zabezpieczających. W planach urzędów, dzięki wysiłkowi śmiel. Zniszczone pokrycie kopuły dawnej kaplicy ewangelickiej w Sieniawie. W ramach projektu kultury narodowej, Kto wie czy nie będzie to szansa eksportowa.

ZABYTKI NIE ZAWSZE POD NADZOREM

Ród Rogowskich nie zaginie

Towarzystwa Rodzin Rogowskich wybrano Sępolno w Bydgoskim, a więc — Pomorze. A wkrótce potem — przy okazji czerwcowego regionalnego zjazdu Rogowskich w Białymstoku — również Podlasie zaczęło pretendować do rangi rodowej kółki.

Śląski rekonstruktor rodzinnej sagi tak zafascynował się opowieściami potomków szlachty zaściankowej z podchorążańskiego Rogówka, że przybył w nasze strony po nowie, by poznać tajemnic babich kufurów i trzymanego przez sołtysa rodowego trofeum w postaci rzeźbionego herbu.

Sam Józef Rogowski żadnych szlacheckich atrybutów nie posiada. Wręcz przeciwnie — wyglądem przypomina pustelnika, o czym świadczą dorodna broda z początkami srebra. Natomiast bluzę ze znanymi z bazarów nadrukiem z Los Angeles pasuje raczej do hipisa niż przywódcy szlacheckiego rodu. Takiego atrybutu szlachcica, jak podkręcone wasy — pan Józef nie uznaje wcale. Lepiej zgolić niż zawracać głowę pielęgnacji męskiego zarostu.

Nie przejawia też żadnych oznak staro- czy nowobogackiego szpanerstwa. Postępuje się wysłuchom na radach i złączach plecakami, zadowolony wagon drugiej klasy, nawet miejsce stojące w korytarzu, choć jako ojciec podróżujący z sześciolatnim Leskiem miałby prawo upomnieć się o odrobinę wygód na daleką drogę. Między Białymstokiem a Bytomiem jest co najmniej pół tysiąca kilometrów, a po drodze przesiadka w Warszawie. W sumie milęgi niemało, ale nie narzekają ani pan Józef, ani po spartańsku przez ojca wychowywany Leszek, sześciolatek, reprezentant najmłodszego pokolenia Rogowskich. Obaj są dumni, że nie na próżno jechali ze Śląska do Rogowa i Rogówka pod Choroszczą. Syn jest dumny z otrzymanego w darze od nauczyciela wiejskiego kompasu — będzie pewnie jak tata miłośnikiem PTTK-owskich imprez turystycznych, wędrowek na przelaj w nieznane.

Natomiast pan Józef dzieli na plecach kłosańskie kilogramy dokumentów i starych kronik. Część z tych papierów towarzyszy mu od lat w podróży po Polsce. Najbardziej imponujący wygłąda kronika w żelaznych okucach, co najmniej 5 kg wagi, a wewnątrz zapisy dotyczące śląskiego koła espre-

Wysilek entuzjasty jest daremny

Rozmowa z doc. dr inż. JANUSZEM ŻURKIEM — dyrektorem Instytutu Ochrony Środowiska w Warszawie

Czy można zdefiniować, co to jest zanieczyszczenie atmosfery?

Najprościej można byłoby określić, że wszystko to co powoduje, że powietrze przestaje być bezbarwne, bezwonne i chemicznie obojętne — jest jego zanieczyszczeniem. Przeciętny mieszkaniec Górnej Śląski bez wahania odpowie, że powietrze w jego rejonie jest „złe”, „nieodobre”, „zanieczyszczone”, bo przecież smuży się dymy, słonece oglądane jest jak przez mgłę, w bezpośrednim sąsiedztwie zakładów przemysłowych zapachy są bardzo uciążliwe lub nawet „nie do wytrzymania”, a kaszel świadczy dowodnie, że zanieczyszczone powietrze nie jest obojętne dla zdrowia. Tylko, że takie organoleptyczne oceny są, być może, wystarczające na użytek codzienny, na własny użytek „szarego” (od pyłu) człowieka, ale nie mogą być wystarczające dla nauki, dla praktyki gospodarczej, dla działań ochrony środowiska

W praktyce ochrony środowiska pod zanieczyszczeniem atmosfery rozumiemy gazowe, ciekłe i stałe substancje, które w wyniku działalności człowieka emitowane są do atmosfery. Rozróżniamy emisję ze źródeł stacjonarnych i emisję z ruchomych źródeł. Emisja ze źródeł stacjonarnych może być podzielona na emisję zorganizowaną i niezorganizowaną. Ta pierwsza to emisja z kominów i rur wydychających, a więc w pewnym sensie „punktowa”, poddająca się kontroli, ta druga — to uciążliwe zanieczyszczenia otwartych i nieswerychłych urządzeń, z otwartych powierzchni, a więc z natury rzeczy „niesterowna” nie poddająca się dokładnej kontroli. Każda substancja gazowa, ciekła i stała, wydzielana do atmosfery z wymienionych przez mnie źródeł emisji, może być uznana za „zanieczyszczenie atmosfery”, rozumiane jako synonim pojęcia „substancja zanieczyszczająca atmosferę”.

Oczywiście „zanieczyszczenie atmosfery” jest pojęciem wieloznacznym. Można również posługiwać się nim jako terminem na określenie pewnego stanu atmosfery, która przestaje być „obojętna, bezwonna i bezbarwna mieszanina azotu, tlenu i innych gazów”.

Jakie kryteria stanowią podstawę oceny stanu zanieczyszczenia?

Ciąg dalszy na str. 3

Ciąg dalszy ze str. 1

menhofa. Zielona gwiazda stała się jego herbem i nadszła na samorealizację. W 1983 roku po raz pierwszy w życiu odwiedził Białystok — kolebkę esperanta. Oprócz pasji do języka uniwersalnego dla wszystkich ras i narodów pan Józef nie rezygnował z nawyku do wędrówek po Polsce.

Choć pierwszy szron na głowie, on z plecakiem na ramionach i piastką Leszka w garści ruszał jak młodzik na piesze rajdy po górach i niżynach. Urzekała go atmosfera rajdowych zażyłości, spontanicznej atmosfery w marszu i na pomasach przy ognisku czy pod wojskowym namiotem. Wtedy czuł, że jest nie jakimś petelką, ale dziarskim kompanem.

Jesienią 1986 roku pan Józef wracał z rajdu pełen szczęścia, że trafiła się doborowa paczka turystów. Któryś z nich wzruszał na pożegnanie: ty, Rogowski, jesteś pewnie z Rogowa, bo masz taką fajną, rogąską duszę. To wystarczyło, by rozpalona wycieczkowa atmosfera iskra zaczęła się żarzyć.

Eks-górnik, mieszkający miasta chwiejącego się aż od kopalinnych podkopów —

postanowił szukać ostoi w rodowej genealogii. Ruszył do katowickich bibliotek, a potem i do krakowskich. Natknął się na ideał jedności rodu Rogowskich zespół redakcyjny „Przekroju”, wkrótce potem całej polskiej prasy.

Zawołano „Rogowsky, łączcie się!” stało się swoistym kółkiem epoki staropolskiego rycerstwa i marksistowskiej międzynarodówki. Historycy

póki co — pełni również rolę rodowego albumu. Obok pięknych pań w neogizach ze złotą szarfą „miss” jest w kolekcji fotograficznej przedstawiciel rodu Rogowskich w zakonnej sutannie. Najprzewielebniejszy ojciec Gerard Rogowski — przełożony Towarzystwa Boskiego Zbawiciela — stoi na fotografii w towarzystwie papieża Polaka.

Nikomu nie przeszło, że to nie wiadomo, który z czternastu herbów rodowych Rogowskich — od Orli, Abdanki, Dziadoszy po Grzymalskiego, Gierałta, Leliwę — mają dzisiejsi posiadacze tego nazwiska. A jeśli nie mają żadnego — nic nie szkodzi.

Pan Józef zaprojektował nowy herb Towarzystwa Rodzin Rogowskich — zieloną gwiazdą esperanta, a w zwykłym

lepszym czasem na takie imprezy, więc zjazdy Rogowskich odbywały się prawie w każdy weekend. Programy też są podobne: trochę historii i heraldyki, pan Józef prezentuje fotokopie, czternastu herbów Rogowskich, z których tylko Dziadosza zawiera róg jelenia, zaś pozostałe nie z tym symbolem nie mają wspólnego.

Ponieważ Towarzystwo Rogowskich jest personalnie, a

przeżyło tylko 10 procent. Przeszkodziły sianokosy i inne pilne prace polowe, gdyż w przeciwnieństwie do Śląska Białostoccy Rogowsky głównie na wsi mieszkają.

Jeden z takich zaścianków postanowił odwiedzić na początku sierpnia Józef Rogowski z Bytomia. Zatrzymał się tam aż na pięć dni, a wracając z synkiem do Bytomia zahaczył o redakcję „Gazety”.

— Dokumenty znalezione w Rogówku pod Choroszczą to największy sukces w dotychczasowej działalności Towarzystwa Rogowskich — informował szef klubu i powiódł mniem do dworcowej przechowalni bagażu, po czym z pękatego plecaka zaczął wyjmować stare zapiski reżanalne, pożyczki wyliczki prasowe, rodzinne fotografie potomków właścicieli zaścianka Rogówek.

— Mam nadzieję, że mimo przesłańców okupacyjnych i późniejszych z ery stalinowskiej, tu w Białostoku znajdzie najwięcej pamiątek na temat historycznych dzieł rodu Rogowskich...

HELENA VANEK

P.S. O starych znaleziskach w Rogówku w następnym odcinku sąsi Rogowskich.

Wysilek entuzjasty jest daremny

Ciąg dalszy ze str. 1

W Polsce kryteria te w postaci dopuszczalnych stężeń dla 54 substancji zanieczyszczających zostały ustalone przez Radę Ministrów w rozporządzeniu z 30 września 1980 r., stanowiącym akt wykonawczy do naszej podstawowej ustawy o ochronie i kształtowaniu środowiska.

Są to takie podstawowe substancje, uznawane za charakterystyczne dla zanieczyszczonego powietrza jak pyły, sadza, dwutlenek siarki, tlenki azotu, tlenek węgla, chlor, czterotlenek tlenu, dwusiarczek węgla, benzoapiren, fenol i wiele innych.

Nasze przepisy rozróżniają stężenia tzw. „chwilowe” (30-minutowe), „średniobowe” (24-godzinne) i „średnioroczne”. Przekroczenie podanych w rozporządzeniu wielkości, a więc występowanie ich w okresie co najmniej 30 minut, 24 godzin lub całego roku jest sygnałem, że atmosfera jest nadmiernie zanieczyszczona, a stopień tego przekroczenia jest miarą zanieczyszczenia powietrza.

Np. dla dwutlenku siarki takimi granicznymi wielkościami wielkości obszaru kraju są: dla 30 minut — 0,9 mg/m³ szczo, dla 24 godzin — 0,35 mg/m³ szczo, dla całego roku — 0,064 mg/m³ szczo. Warto odnotować, że jedynie w odniesieniu do dwutlenku siarki, polskie przepisy ustalają z górą, że od 1991 r. będą obowiązywały zastrzeżenia normy, w przypadku stężenia średniorocznego — dwukrotnie.

Przed kilku laty nakreślono w RFN film traktujący o śmiertelnych skutkach smogu. Tym samym zjawisko to, charakterystyczne dla współczesnej cywilizacji, stało się w pewnym sensie, obok trzęsienia ziemi, powodzi, pożaru i tematem horroru w kinie. Na czym polega mechanizm smogu?

Proszę sobie wyobrazić taką sytuację. Mamy kolumnę górska, wokół łańcuch wzniesień o wysokości 600 m powyżej dna kotliny. W kotlinie miasto, a w środku miasta kłm o wysokości 100 m z którego wydobywa się kilkaset tysięcy metrów sześciennych „dymu”, a więc silnie zapyłone i zanieczyszczonego niebezpiecznymi gazami powietrza. Sytuacja meteorologiczna jest taka, że nie ma przewietrzania doliny i wszystkie zanieczyszczenia pozostają w kotlinie.

Jest to sytuacja podobna do tej, która znana jest z filmów kryminalnych: przestępca zamyka ofiarę w garażu, przez otwór w drzwiach wprowadza gęstą przewód łączący się z rurą wydechową jego samochodu i uruchamia silnik...

Skutki są tylko kwestią czasu. Mając więcej na tym samym polu, efekt smogu. Jeśli w specyficznych warunkach meteorologicznych, charakteryzujących się małą wymienną mas powietrza w określonym miejscu trwa „zanieczyszczenie” atmosfery np. z dymiących kominków „dymu” zanieczyszczenia jest większy niż ich „odpływ”. następuje kumulacja zanieczyszczeń, co w powiązaniu ze zmiennymi warunkami biometeorologicznymi wywołuje charakterystyczne „epidemie” — kaszel, bóle głowy, złe samopoczucie. Zawalający powoli układ sejonowy, gęsta występują zjawiska inwersji (tak to nazywają meteorolodzy) w powiązaniu z przemysłowymi zanieczyszczeniami atmosfery. Powożąc wiadomo, że zdarza się to w Krakowie i Jeleniej Górze, jeśli wymienić tylko miast, w których występuje ten zjawisko. Wraciem strażer jeden całej naszej cywilizacji jest spośród wszystkich emitowanych zanieczyszczeń dwutlenek siarki, głównie dlatego, że stanowi ponad 60 procent wszystkich emitowanych gazów. Jakże jest jego działanie antropogenne.

Dwutlenek siarki jak wiele innych związków powstających w wyniku normalnych procesów przyrodniczych jest jednym z naturalnych komponentów powietrza. Jednakże postępujące uprzemysłowienie na globalnie szerszym powołuje, że do powietrza wprowadzanych jest szereg substancji w ilościach zmieniających jego dotychczasowy stan. I właśnie dwutlenek siarki emitowany do atmosfery ze sztucznych źródeł zaliczony jest — obok pyłów, tlenków azotu, tlenku węgla i węglowodorów — do charakterystycznych zanieczyszczeń powietrza.

W naszym kraju emitowany do powietrza 4,2 mln t dwutlenku siarki rocznie, co w przeliczeniu na czystą siarkę wynosi 2,1 mln t, 2,1 mln t, w skali kraju to 60 kg na głowę. Nawet wyrenowany doker nie zgodzi się na potęmalne noszenie takiego ładunku na swych plecach. Warto także porównać tę liczbę z wielkością ok. 5 mln t siarki wydobywanej jako surowiec przez nasze kopalnie na południu kraju. W jednym miejscu wydobywamy 5 mln t, a w innym ponad 2 mln t, łącznie mamy do powzięcia.

Dwutlenek siarki uważa na swoje agresywne działanie powoduje szybsze zużycie makułki trwałego, straty w lasach, szczególnie w odniesieniu do drzewostanu liściastego, degradację gleb, a zatem obniżenie plonowania, zakwaszenie wód powierzchniowych a także na niekorzystnie oddziałując na zdrowie ludzi, oddziałując na drogę oddechową. To wszystko decyduje o wymiarach stratach w gospodarce narodowej.

Negatywne skutki oddziaływania dwutlenku siarki szczególnie nasila się na tych obszarach, na których przekraczają dopuszczalne stężenia, o których mówiliśmy wcześniej. Do takich obszarów należy Górny Śląsk, rejon Krakowa, Bielska-Białej, Opola, Sudetu, a więc praktycznie cały południowo-zachodni uprzemysłowiony obszar kraju.

W naszych warunkach dwutlenek siarki emitowany jest głównie w wyniku energetycznego spalania paliw. Czy możliwe jest ograniczenie emisji i czy dysponujemy skutecznymi metodami? Najbardziej skuteczną i radykalną metodą ograniczania emisji dwutlenku siarki do atmosfery jest nie palić węglem „Metode” to szeroko zastosowali Francuzi rozwijając energetykę jądrową (70 proc. zużycia energii pochodzi w tym kraju z siłowni jądrowych), w mniejszym stopniu także Niemcy, Szwedzi i wiele innych narodów w Europie. Nawet nasi południowi sąsiedzi w Czechosłowacji w swojej strategii ochrony atmosfery przed zanieczyszczeniem siarką stawiają również na energetykę jądrową. Można także w szerszym stopniu korzystać z ropy naftowej i gazu ziemnego w energetyce, co uczyniło wiele krajów Europy Zachodniej, wypierając węgiel kamienny jako surowiec w produkcji energii elektrycznej. Można wreszcie rozwijać energetykę wodną wzorem Szwajcarii czy Norwegii. Czy możemy pójść którąś z wymienionych dróg? Na pewno nie możemy liczyć na energię wodną, bo jako kraj nizinny mamy znikome zasoby wodno-energetyczne. Prawie nie mamy własnej ropy naftowej i brak nam dewiz na jej import. Odczuwamy deficyt gazu. Chcąc poprzez zmianę struktury zużycia paliw uzyskać efekt w ograniczeniu emisji siarki do atmosfery możemy liczyć jedynie na dwa rozwiązania: po pierwsze rozwój energetyki jądrowej, co robimy z dużym opóźnieniem wyjątkowo ostrożnie oraz po drugie, ograniczenie energochłonności gospodarki czego nie czynimy prawie w ogóle. Pomimo restrykcji i nakazów administracyjnych, pomimo istnienia rządowego programu oszczędzania paliw i energii, energochłonność naszej produkcji przemysłowej jest 2—3 krotnie wyższa niż w najbardziej rozwiniętych krajach.

Kolejnym sposobem ograniczenia emisji siarki do atmosfery, jeśli już skazani jesteśmy na węgiel, jest odsiarczanie węgla. Tutaj mamy duże pole do popisu, w polskim węglu kamiennym znacząca część siarki występuje razem z pyłem, a pył można z węgla usunąć. Głębokie wzbogacenie węgla z usuwaniem pyłu wliczone do technologii, która jest w Polsce znana, ale nie jest w praktyce stosowana. Można w ten sposób usunąć 40—50 proc. siarki z węgla silnie zasilarzonego. Pierwsza instalacja dla realizacji tej technologii zaprojektowana została dla kopalni Siersza. Jak dobrze pójdzie, to w 1991 r. 1,7 mln t węgla rocznie będzie już odsiarczane. A trzeba byłoby w ten sposób odczyszczyć co najmniej 10 mln t silnie zasilarzonego wydobywanego w Zagłębiu Rybnicko-Jaworskim.

Istnieje ponadto możliwość usunięcia co najmniej 20 proc. siarki z węgla o niskim niż 1,5-procentowe zasilarzenie. Takie wzbogacenie miało węglowych, spalanych w nowoczesnych elektrowniach i elektrociepłowniach mogłoby być stosowane dla 100—110 mln t węgla kamiennego rocznie!

Kolejnym sposobem, we hierarchii ważności, pozwalającym zmniejszyć emisję siarki do atmosfery, to zmiana samego systemu spalania. Mam tutaj na myśli wprowadzanie pieców fluidalnych oraz stosowanie specjalnych dodatków do węgla, usprawniających sam proces spalania, a także zmniejszających emisję siarki do atmosfery. Rozwiązania takie stosowane są coraz szerzej za granicą, mamy również pewne krajowe doświadczenia w tym zakresie.

Ostatnim wreszcie sposobem na ograniczenie emisji siarki do atmosfery jest odsiarczanie gazów odlotowych spalania węgla. Jest to najdroższy sposób walki z siarką w atmosferze, bo koszty nowoczesnych instalacji do odsiarczania sięgają 20—30 proc. kosztów samej elektrowni. W wielu przypadkach innego jednak wyjścia nie ma.

Czy dysponujemy skutecznymi metodami odsiarczania spalin? Na tak zadane pytanie można odpowiedzieć „tak” i „nie”. Tak — bo wiele technologii odsiarczania, to wiedza „podgrzeźnikowa”,

Ciąg dalszy ze str. 4

Proszę o głos.

Korona i nie tylko

CHCIAŁOBY SIĘ rzec całą potrafił, że tak, jak na to zasługują, to znaczy z przyznaniem ok. 1 z humorem, albowiem ewentualni moi adwersarze sprawę tę traktują z tak śmiertelną powagą, że nie wypada po prostu inaczej o materii owej pisać, jak tylko poważnie, a nawet — rzekłbym — uroczyście.

— O co chodzi? — zapyta zaintriguowany Czytelnik.

— O koronę! — odpowiem. — Bal Korona, zawziętych ze złota sporządzona, kamieniami drogocennymi wysadzana, rubinami, szmaragdami, szafirami i, jak twierdzą autorzy „Słownika języka polskiego” (trzeba powołać się na jakiś uroczony autorytet!), będąca „symbolem władzy monarchy”, nie jest przedmiotem, który budzi uśmiech. Raczej — pożądanie!

— Ołóż to! — powiedziałam i wyjaśniam od początku, o co właściwie chodzi.

Zbliża się rocznica siedemdziesiąta odrodzenia państwa polskiego. Wiadomo, że z listopada roku 1918 wiążą się różne postaci, przy czym większość z nich do współczesności przystaje, mówiąc delikatnie, w stopniu niewielkim, bowiem wyśniona i realizowana przez tych ludzi Polska tworzona była według modelu odmiennego od tego, który mamy obecnie. Odmienność była też wówczas symboliką oraz wzorem, po które sięgano do narodowej przeszłości. Inny był zresztą czas, inny — stan świadomości społecznej i inne także — uwarunkowania międzynarodowe. Najważniejszym wszakże wydarzeniem była wówczas (dzisiaj — również dla nas) niepodległość, odzyskana po przeszło stuletnich zaborach, okupiona krwią powstańców i cierpieniem męczenników za Polską Sprawę.

Polska jest jedną i jedną ma historię. Nikomu nie wolno się wypierać ani Bolesławowych stupów granicznych wbitych w nadodrzańskich brzeg, ani — podobno Kłówna dokonanej przez tego samego władcę, n.b. dla swojego zięcia, księcia ruskiego. Naszą polską historię jest zarówno insurekcja do Warszawy, jak i filomackie oraz filareckie konspiracje młodzieży wileńskiej. Nie wolno się wypierać ani krakowskich konserwatystów, ani łukowskich lewicowców. To wszystko POLSKA HISTORIA!

Shluszenie też mówi się o ciagiłości państwowości polskiej. Od Piastów, przez Jagiellonów, Różów elekcyjnych, powstańcze rzyby doby robotniczej, dwudziestolecie. Niepodległość, trwanie wbrew hitleryzmowi, doświadczenia — mieszkańcy Ziemi Polskiej — do państwa ludowego. Ono dzisiaj wreszcie przestało się przeszłości wyrzekać i traktować ją wybijaczem, selektywismem. Bohaterów zwie się bohaterami, a ludźmi, którzy tragicznie zginęli, jeśli nie postawiono pomnika za ich rzeczywiste zasługi, przynajmniej przywraca

nej sztukaterii. Ale i z tym uporać się bez większych kłopotów. Z BKB ściągano takich specjalistów, którzy ze wszystkim sobie radzili. Przy okazji wypadła odnotować, że w tym roku wymieniona budowla zajęła II miejsce — za ład, porządek i kulturalne prowadzenie robót — wśród wszystkich budów w Wilnie — eksportowych i własnych. Miły to fakt. Jeszcze jeden moment — również powód do dumy — białostocka załoga postanowiła przekazać inwe-

XVIII wieku rodowym pałacu w Wilnie. Oprócz licznych i bogato urządzonych mieszkań znajdowała się tam również duża sala, w której to Marszałek Trybunału WKŁ Rafał Oskierko urządzał ucztę dla wielu ówczesnych znakomitości życia społeczno-politycznego i kulturalnego. To za sprawą świątecznego przez Oskierków Wojciecha Bogusławskiego sala ta, po dostojowaniu jej do tego celu, zaczęła pełnić rolę pierwszego teatru publicznego w Wilnie.

Na swoim pierwszym spektaklu zorganizowana przez Bogusławskiego trupa teatralna zaprezentowała wileńską pu-

tru operowego Radziwiłłów w Nieświeżu — Magdalena Łazarska. Artystki zespołu Bogusławskiego śpiewy z wielkiej urody i elegancji. Wśród tamtejszej publiczności cieszyły się ogromną sympatią i uznaniem. A talentem 18-letniej piękności S. Deszner zainteresował się sam Stanisław August Poniatowski.

Na wszystkie spektakle do pałacu Oskierków ścigały tłumy publiczności. Oprócz artystów, przyniosły one jeszcze znaczne dochody zespołowi. Mimo tego, nie spodziewanie (do dziś nie wiado-

łatem prezentowała swe spektakle przed publicznością grodzką, na zaproszenie Marszałka Trybunału WKŁ księcia Michała Sapiehy. W rok później teatr Bogusławskiego ponownie gościł w Dubnie, a do Wilna zjechał z nowym repertuarem operowym. Na początku 1790 artystów ponownie oklaskiwała publiczność z Dubna. Mimo pierwotnych zamiarów Bogusławski do Wilna z trupą już nie wrócił. Zaproszono ich do Warszawy i teatr stał się tam w latach

1790—95 wybitnym zjawiskiem sceny stołecznej. Nawet dziś, trudno nie dostrzec, jak ogromny wpływ na ówczesne życie kulturalne Wilna i innych litewskich miast wywarła działalność teatralna Bogusławskiego. Szef teatru, w pełnym tego słowa znaczenia, był „człowiekiem jak na tamte czasy nadzwyczaj postępowym, wyznawcą demokratycznych idei. To jego wielka osobowość sprawiła, że do repertuaru trafiły sztuki odpowiadające duchowi tamtej epoki. I tak w maju 1788 roku po raz pierwszy zaprezentował przed publicznością komedie Pierre Beaumarchais „Wesele Figara”, a następnie dwa bardzo ważne wodewille — swój: „Henryk IV na łowach” i Jana Stefanię — „Cud mniemy”.

Ponownie Bogusławski zawitał do Wilna po długiej przerwie, w latach 1816—1817. I znów był bardzo gorąco witany oklaskiwany przez kolejne już pokolenie publiczności.

A po jego wyjeździe w Pałacu Oskierków występowały inne zespoły, przeważnie z Mińska i Grodna. Natomiast jako pierwsza na dłużej zatrzymała się tam trupa Bonawentury Łuczewskiego, tego, który po siliemieniu Powstania „Kościuszkowskiego”, w 1795 roku, wznowił występy warszawskiego teatru w Wilnie. Posperował tam tylko jeden sezon.

Przez lata jeszcze, urządzona przez Bogusławskiego scena w pałacu Oskierków, z bogatymi dekoracjami i strójkami, służyła różnym przyzwoitym trupom teatralnym, muzycznym. Ale gdy w 1795 roku Litwę wcielono do Rosji, scena Oskierków okazała się zbyt mała. Dlatego, w znajdującym się opodal pałacu Radziwiłłów urządzono większy teatr i nazwano go „Wielkim”. A tymczasem dom, w którym znajdowała się mała scena, przechodził w różne ręce. Najpierw stał się własnością pływara Daniela Balczyka a w 1818 roku (już w nieco zrujnowanym stanie) nabył go szambelan dworu carskiego, Mikołaj Abramowicz. W 1885 roku, zakupił go dwór carski i po przebudowie i zmianie stylu przekształcił w rezydencję wileńskiego gubernatora. W lat później stał się siedzibą starostwa grodzkiego, następnie zajmowały go różne instytucje i urzędy. W pewnym momencie, nie remontowany, stał się nieprzydatny do użytku i trafił w ręce białostockich restauratorów.

*

Po zakończeniu remontu i przekazaniu do użytku pałacu Oskierków, brzoży Białostockiego Kombnatu Budowlanego najprawdopodobniej będą przywracać do dawnej świetności kolejny obiekt w Wilnie, nieobcy polskiej kulturze i nauce — gmach Biblioteki im. Adama Mickiewicza.

PAWEŁ GILEWSKI

Na wileńskim kontrakcie

stycję o ok. 4 miesiące przed terminem i oddać kompleks do użytku w grudniu bieżącego roku.

A poza tym jak poinformował szef budowy, w tym roku białostoccy budowlani dowiedzieli się, że przywracając do nowego życia obiekty związane z historią teatru litewskiego, a także z historią „szkoła”, z ożem ośmi polskich, naszym znakomitym autorem i dramaturgiem Wojciechem Bogusławskim.

Oskarżają, że rekonstruowany obiekt był niedużo większy od znanego w Wielkim Kielewście Litewskim rodu Oskierków, który zasygnalizował obiektywne sytuacje, Ci, plastujący w pałacu wyśkie funkcje magnatów, budowali przepiękne i bogato urządzone rezydencje. Przy różnych okazjach grzywały w nich znakomite własne kapelle. Podobnie było w wzniesionym na przełomie XVII—

biłności komedie Franciszka Zablockiego „Firek w załotach”. Entuzjastyczne wręcz przyjęcie sztuki a także uzyskane zyski skłoniły Bogusławskiego do zwiększenia liczebności trupy, opracowania odpowiednich strojów i nowego repertuaru na sezon 1785—86, w którego programie były m.in. opery: Antonio Salieriego „Szkoła zadróżnych”, Pasquale Anfossiego „Mniemana ogrodnika”, Giovanniego Paisiello „Fraskatanki” i inne. W słynnym zespole liczącym ok. 30 osób znaleźli się tacy aktorzy, jak — Salomea Deszner, Andrzej Mierzyński, Jakób Hempiński, z młodszego pokolenia — Franciszka Pierozynska, Teofila Marunowska, Petronela Drozdowska, przybyła z tea-

mo z jakiej przyczyny) w 1786 roku trupa rozpadła się, odeszło z niej 18 artystów. Ale najwierniejsi pozostali — J. Hempiński, S. Deszner, P. Drozdowska, to podtrzymały Bogusławskiego na duchu i pozwoliło skompletować inny zespół. Znaleźli się w nim artyści znani już ze swoich występów na różnych scenach, m.in. Karolina Werler-Rutkowska i Jan Szymankowski z Warszawy, siostry i waleńskie z Grodna (starsza z nich — Ludwika zasłynęła jako znakomita i talentowana śpiewaczka).

W 1787 roku, po podpisaniu umowy z Michałem Lubomirskim trupą Bogusławskiego występowała w Dubnie. Codziennie odbywały się tam dwa spektakle. Przyniosły one zespółowi sławę i znaczne dochody. Następnie, podobnie gorąco przyjmowano trupe w Łwowie. W końcu zimny powrócił ona do Wilna, a już

Wysilek entuzjasty jest daremny

Ciąg dalszy ze str. 3

Każdy student-energetyk potrafi narysować schemat technologiczny, nawet zaprojektować taką instalację, do której nie ma potrzeby, co najmniej specjalistycznej wiedzy. W naszym kraju „rozpracowali” wiele o tej lub o tej budowlanej instalacji przemysłowej nie tylko do mroźnej suchości, prowadzone są intensywne prace badawcze, metody konstrukcyjne dla kilku nowych metod lub modyfikacji metod, znanych. Tłumaczący w naszym kraju swego rodzaju „wysięgi” firmy jak „Proat” ze Szczecina, Energoimport z Bydgoszczy, także „Opam” z Katowic, Politechniki we Wrocławiu i Warszawie i kilka innych jeszcze jednostek. Nie brak więc nam wiedzy technologicznej w zakresie odświeżania spalin.

Odpowiedzi „nie” należałoby udzielić dlatego że nie mamy przemysłowego doświadczenia w realizacji i eksploatacji dużych instalacji do odświeżania spalin, nie mamy wyspecjalizowanych producentów urządzeń, nie mamy aparatury kontrolno-pomiarowej.

Sytuacja jest mniej więcej taka, jak w jednostce artylerystycznej, która ma celowniczy, ale nie ma armat. Skoro emisję wszelkiego rodzaju zanieczyszczeń nie pozostaje obojętne wobec ekosystemów, to czy mają one wpływ na klimat?

Na razie oddziaływanie zanieczyszczeń powietrza na zmiany w klimacie, które kształtuje się w wyniku globalnych procesów w atmosferze całej kuli ziemskiej, należy odnieść do kategorii hipotez, choć niektóre z nich są już dość dobrze udokumentowane.

Dwie takie hipotezy warto odnotować. Jedną z nich mówi, że zwiększająca się zawartość dwutlenku węgla w atmosferze poprzez tzw. „efekt cieplarniany” doprowadzi do wzrostu średniej temperatury na globie ziemskim o 0,5°C, o 1°C lub więcej, co w konsekwencji doprowadzi do podniesienia poziomu oceanu światowego. Nie ulega wątpliwości, że gdyby hipoteza ta była słuszną, podniesienie poziomu oceanu światowego tylko o 0,5 m miałyby ogromne reperkusje gospodarcze, szczególnie dla państw nadmorskich, które mają rozbudowaną infrastrukturę techniczną w postaci nabrzeży portowych, kanałów, polderów.

Als na razie jest to hipoteza nie potwierdzona wiarygodnymi parametrami meteorologicznymi.

Drugą hipotezą, o bardziej niebezpiecznych konsekwencjach dla ludzkości, jest hipoteza o destrukcyjnym oddziaływaniu lekkich gazów wytworzonych przemysłowo (np. popularny freon stosowany w opakowaniach wielu środków higieny typu „spray” oraz w urządzeniach chłodniczych) na warstwie stratosferycznej ozonu, otaczającej glob ziemski. Warstwa ta chroni życie na ziemi przed nadmiernym promieniowaniem ultrafioletowym. Istotny wzrost poziomu promieniowania ultrafioletowego na poziomie powierzchni ziemi miałby trudne do przewidzenia konsekwencje genetyczne dla roślin, a w konsekwencji również dla rodzaju ludzkiego.

„Dziury w warstwie ozonowej”, co prawda nad Antarktydą, zostały stwierdzone. Trwają intensywne badania tego zjawiska. Hipoteza ma już dużo dowodów. Do tego stopnia, że w 1985 r. została w Wiedniu podpisana specjalna konwencja o ochronie warstwy ozonowej.

W warunkach naszego kraju do zmian o charakterze „klimatycznym” można byłoby również zaliczyć szkody w lasach Sudeckich (również w Beskidach) spowodowane przez kumulacyjne oddziaływanie nadmiernej ilości smogu, tlenków azotu i ozonu w atmosferze, w specyficznych warunkach fizjograficznych i meteorologicznych. Wyświetlenie i nawet ograniczenie ilości naszych górnictwa spowodowałyby także skutki jak przyspieszony spływ powierzchniowy oraz nadmierne erozje gleb.

Bodaj na całym świecie wydano setki jeśli nie tysiące rakazów i przepisów dotyczących ochrony powietrza atmosferycznego, ale żeby walczyć z wrogiem, trzeba dysponować sprawnym wywiadem i dostatecznym rozpoznaniem. Jakimi metodami posługuje się dzisiejsza nauka?

Zarówno na świecie jak i w Polsce istnieją przepisy prawne regulujące zasady korzystania z takiego dobra naturalnego jakim jest powietrze. W naszym przypadku jest to Ustawa o ochronie i kształtowaniu środowiska oraz akty wykonawcze do tej ustawy dotyczące m.in. ochrony powietrza przed zanieczyszczeniem, opłat za korzystanie ze środowiska, kar za wprowadzanie nadmiernej ilości zanieczyszczeń do środowiska oraz działalność Państwowej Inspekcji Ochrony Środowiska.

Natomiast rozpoznanie oddziaływania i skutków powodowanych przez emisję określonych substancji do powietrza, a także metod ich zmniejszania leży głównie po stronie nauki. Coraz większy jest kraj jednostek naukowych efektywnie pracujących w naszym kraju dla potrzeb ochrony środowiska.

Postępy chemii analitycznej w nauce światowej są ogromne. Praktycznie rozpoznawalnym jest każde zanieczyszczenie, każda substancja chemiczna, przy dowolnej koncentracji, nawet najmniejszej w powietrzu. Dlatego więc nie wiemy wszystkiego o zanieczyszczeniu atmosfery? Rzecz raczej w technice, niż „nauce”. W tym doświadczeniu doświadczenia kontrolno-pomiarowe, w rozbudowanej sieci pomiarowej, nazywanej siecią monitoringu, w sprężenie informatycznym do interpretacji wyników pomiarów i tworzenia banków danych. Rzecz również w planowaniu w dużym stopniu w dewizach, a w utworzenie sprawniej sieci pomiarowej.

A jaką siecią pomiarową dysponuje Polska?

Nasza sieć pomiarowa zanieczyszczeń powietrza jest dość gęsta. Mamy prawie 300 stacji punktów pomiarowych na obszarach zurbanizowanych i uprzemysłowionych, gdzie badania imi się tj. koncentracji zanieczyszczeń w powietrzu prowadzi służba sanitarno-epidemiologiczna oraz służby ochrony środowiska. Mamy 1800 punktów pomiarowych na obszarach leśnych, gdzie służby leśne prowadzą pomiary osiadania dwutlenku siarki na powierzchni ziemi. Mamy kilkadziesiąt zakładów sieci pomiarowych wokół dużych kombinatów, gdzie służby zakładowe prowadzą pomiary emisji z kominów i pomiary zanieczyszczeń powietrza na obszarach przyległych. A więc sieć mamy gęstą, tylko, że praktycznie pomiary prowadzone są tam metodami bardzo, ale to bardzo tradycyjnymi i w odniesieniu tylko do niektórych zanieczyszczeń. Najczęściej dotyczy to pyłu zawieszonego w powietrzu i dwutlenku siarki. A na liście substancji zanieczyszczających powietrze mamy ich 54! Np. groźny dla zdrowia benzoapiren mierzą służby ochrony środowiska tylko w 6 województwach.

Ponadto nie mamy praktycznie automatycznej aparatury kontrolno-pomiarowej, co pozwalałoby nie tylko mieć na bieżąco dane o zanieczyszczeniu atmosfery, a także wykorzystywać taką aparaturę w systemie „ostrzegawczym”, np. w przypadku nadciągającego „smogu”. W chwili obecnej trwają intensywne prace projektowe nad utworzeniem takiej automatycznej sieci ostrzegawczej w rejonie Katowic, Krakowa i w Sudetach.

Warto odnotować, że w Polsce działa 6 stacji stacji pomiarowych, które prowadzą systematycznie pomiary wielu parametrów zanieczyszczeń powietrza i składu chemicznego opadów atmosferycznych. Są to stacje Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej w Suwałkach, Jarewsku pod Warszawą, w samej Warszawie, a w Sudetach, w Raciborzu na granicy kraju, a także stacja Instytutu Ochrony Środowiska w Dąbiej Górze na Mazurach.

Wydaje się, że jak dotychczas, walka z zanieczyszczeniami powietrza atmosferycznego w Polsce polega raczej na łagodzeniu skutków nadmiernej emisji niż na zapobieganiu. Czy prowadzi się u nas badania choćby nad fluidalnym spalaniem węgla, systemem GOGAS czy innymi, które pozwoliłyby z optymalizmem patrzeć na następne stulecie?

W pewnym sensie na Pan rację, że przemysł skoncentrował swoją uwagę, pod naciskiem zresztą opinii publicznej i służb ochrony środowiska, bardziej na łagodzeniu skutków niż na zapobieganiu. Ale to jest w dużym stopniu wynikiem złej kondycji, a nie dobrej, ekonomicznej przemysłu. Istotną przeszkodą w technologii wytwarzania dużo kosztuje, a jeśli być może i to dobrze przy starzych technologiach, to po co ten wysilek? Oczywiście jest to duże uproszczenie. Na sztywną, pełną modernizację przemysłu po prostu nas nie stać.

Po stronie nauki i techniki sprawa jest klarowna. Wyjaśnieniem już wcześniej, że hierarchia ważności prac badawczych i rozwojowych, prac nad nowymi lub adaptacją doświadczeń na świecie technologii, sprzyjających ograniczeniu

Ciąg dalszy na str. 5

LONA jedzie na badania i jest to wystarczający powód do rodzinnego niezadowolenia. Chociaż po prawdzie, cała sprawa trwa dłużej — już ponad dwa tygodnie, które upłynęły od daty ważności „zdrowotnego” wpisu w licencji. Na lotnisko, z lotniska... trwa zwykły krągolek, tyle że nie dla niej. Może dopiero teraz czuje, jak dalece ich krąg codzienności jest nietypowy.

Dwa tygodnie cichego napięcia dało się jakoś przeżyć, ale te dwie godziny przed wyjazdem są już nie do wytrzymania. Siedzą więc z Waldkiem w parku i cholejąc oganiamy się od komarów. Gawędzimy o życiu, co też nie jest niczym szczególnym, bo się to nam udawało już parę razy gdzieś tam na zawodach.

Gadamy jak starzy, a to o malcu, który przydarzył się Jaworskim piętnaście miesięcy temu i ma wyrosnąć na lotnika, już to o robocie... — Eee tam — takie sobie gadanie!

Rozmowa syczy się powoli, rozlewnie, w półśłówkach. W sumie bardziej idzie o to, żeby pomilczeć w „dobrym warzyństwie”, niż żeby przegadzać sprawy. Trochę informacji, co się zdarzyło od poprzednich zawodów, trochę, że dzieci rosną, a żony kwękają i tak milcząc — nie milcząc — trwamy uparcie w tym świdnickim parku.

Nie opodal ukryte w mroku i wśród drzew niewysokie budynki wytwórni. Można rzec, że Świdnik, to właśnie te zakłady. Wokół nich rośnie miasto — zrazu topornie, jakby z wysiłkiem, jakby z niechęcią, w pobliżu metropolii można żyć na większą skalę. Jest i tutaj pewien zamknięty świat szans i nie-możności. Szansa dla ludzi i ich także niewygoda. Ale właśnie nie opodal Lublina dzieją się rzeczy ważne z paru względów. To co zniknęło w kilkutygodniowym tłumie, tu ma sens większy. Choćby Waldk — gdzieś go tam znali na Krakowskim Przedmieściu, co by tam robił? Sam o to zapytuje.

Waldk jest — nazywając rzecz z pewną publicystyczną przesadą — dzieckiem polskiego przemysłu lotniczego. Bo tak: ojciec — pilot doświadczalny i instruktor w Aeroklubie Robotniczym, matka — z zawodu konstruktor śmigłowców, on sam — oblatywacz, pardon... pilot doświadczalny, żona w kadrye szybowcowej. I w tym rzecz, że ona — pilotka nie wytrzymuje Waldkowi latania, gdy sama nie może oderwać się od ziemi. To wprawdzie tylko czasowy problem, ale...

— Oj, co to byłoby, gdyby Iłona sama nie latała? — zastanawiam się z Waldkiem i wychodzi nam, że byłoby podle.

A jak jest teraz? Z określeniem tego ma Jaworski kłopot. Zawsze był mało wyświecony — ani gadatliwy, ani sztywniak.

— Robi się co można — odpowiada.

Mozna zaś — okazuje się — sporo. Mistrz i wicemistrz kraju oraz trzech w „kaesach” w szybownictwie. Ma rekord — jeszcze nie pobity — za „trzysetkę” docel-powrót. Niejeden kucnąłby przy takim, choćby miał w dowodzie mel-



Dwóch brunetów wieczorową porą

dunek z samego lotniczego Leszna, a nie ze Świdnika. — A gdybyśmy nawet całą tabelę wyników wykresili, to co? Byłoby to samo.

Normalność w tym trzydziestoletnim życiu zdaje się cechą dominującą tak dalece, że aż peszy. Bo czy nie jest normalne to, że matka nosiła ojcu — pracującemu na lotnisku — obiad, a z nią zabierała się Waldk? Albo to, że jako szesnastolatek poprosił ojca o wyrobienie przepustki do aeroklubu?

— I tak zaczęło się latanie — komentuje przy innej okazji Henryk Jaworski, ojciec.

— Ale nie z nadmiernej chęci do latania, choć ona oczywiście była, tylko z ojcowskiej przesydy. Nie wiem czemu, ale wydawało mi się, że skoro jest moim synem, to musi być lepszy, ostrzejszy, niż inni uczniowie. Sam się teraz zastanawiam czy tak było dobrze...

Wiedle wszelkich miar nie było źle, skoro kilkanaście lotniczych lat Waldka składa się już na monumentalną opowieść. Jest w kadrye narodowej w szybownictwie, wygrywa ostatnio zawody rajdowo-nawigacyjne, pracował w lotnictwie rolniczym, potem był pilotem śmigłowców w aeroklubie i teraz przysługuje mu miano pilota doświadczalnego. Coś jak z propagandy opowieści o przygodach skrzydła. Akurat, do PZL-owskiego folderu w systemie Kodocolor.

Składam właśnie taki się ukazał i Waldk w nim nie ma, jak zresztą żadnego innego z pilotów. Są za to masywni. Ale to człowiek potwierdza sens istnienia śmigłowca — nie na odwrót. Jeśli tak, jeśli Waldemar Jaworski nadaje sens narodzinom pod świdnickim niebem „W-3” czyli „Sokoła” najnowszej konstrukcji polskiego przemysłu lotniczego, branży z 60-leciem — w tym roku już tradycja, to — można domniemywać — nie jest bez znaczenia dla całego „pezetela”, jaki Waldk jest.

Praca ta została zgłoszona do konkursu dziennikarskiego w czasie XIV Samolotowego Rajdu Dziennikarzy i Pilotów. Zawody odbywały się w związku z 60-leciem polskiego przemysłu lotniczego. Zajął w składzie: pilot HENRYK SOŚNOWSKI z Aeroklubu Białostockiego i red. ZBIGNIEW KRZYWICKI z „GW” zajęli trzecie miejsce w łącznej klasyfikacji.

— Tę, kurczę... — macha ręką Waldk i zachęca abym skończył te nagabywania, bo jest normalnie i on niczego więcej w sobie nie widzi.

— Pewnie, że marzyłem o lataniu doświadczalnym. Ten mił superman kołał mi się po głowie. Działo się to trochę za przyczyną ojca. W sportowym lotnictwie próbowałem już wszystkiego z jakim takim skutkiem, a jeszcze czegoś mi brakowało. Może LOT albo awiacja transportowa? To wciąż ciągnie, ale na wiele rzeczy jest już za późno.

— Czy można mieć więcej niż zdołby? — zapyta niedzienny lotnik, jak dowiędzie się o prawie pięciu tysiącach godzin w powietrzu. Przecież niebo mościło mu śląk cumu-

lusami, a rodzinne tradycje sprzyjały każdemu krokowi na lotnisko. Waldk przyznaje rację, po czym rozpatruje ludzką naturę, która chciałaby więcej i więcej. Taką — mówiąc z przesadą — renesansową postać, ten nasz pilot doświadczalny.

— Tandemnie to trochę brzmi, nie? — zapytuje. — Natura chciałaby więcej, poznać wszystko co ciekawe. A że poznać nie może, to i smutna trochę.

Także z innego powodu. Jest otóż strach, wspaniały temat a propos zawodu pilota doświadczalnego. Osobiście Jaworski latać się nie obawia i egzaltowany pisarz nie znajduje nic rewelacyjnego, bo nie o ten strach idzie. Lęk przyszedł jakieś trzy lata temu nagle i odebrał mu

niemal wiary. Okazało się, że nie tylko latać. Może nie całkiem, jest wszak mechanikiem z zawodu, inżynierem, ale „odpuścił” wiele z tego, co w jego wieku wyczyniają mężczyźni. Na przykład...

— Tańczą jak deska. O niczym innym niż o lotnictwie nie umiałem rozmawiać. A kariera zawodnicza czy doświadczalna zawieszona jest na cienkim włosku jakiegoś niepotrzebnego drgnięcia serca, jakiegoś tam wygibusa na encefalogramie. Czasem jestem zły na siebie, próbuję coś z tym zrobić. Zainteresowałem się piłką nożną, żeby móc z kimś spoza awiacji pogadać. Powiedział mi coś o waszej Jagielonii...

— Wiem, że nie na odwrót, więc się szarpie.

Takie oto dylematy zdarzają się tu, w małym miasteczku.

Komity. Bardzo lubię na nim latać.

— Jest też „Sokół” — święta maszyna. Ja przy niej wyrastałem. Gdy mama jeszcze pracowała, to już kilkanaście lat temu była w domu codziennie o tym mowa. Teraz mama na emeryturze, a ja wciąż oblatuję tę maszynę. Zebym wiedział, ile emocji wkładali w ten sprzęt! Może to zmienić albo tamto; byli kłótnie o sposoby rozwiązania takich czy innych zakawczek technicznych. Do dzisiaj szukamy w ludzkiej złości na oporność materiału, na głupie decyzje na jakieś tam ambicje, albo kretynską uległość wobec mochnych tego świata.

I tak to kołaczymy się. Waldkiem, jak dwa bratnie wieczorową porą — od drobnych radości, po nielotne

Z teki Henryka Wilka

DOM przy ulicy Kościuszki 31 w Suwałkach na ogół niewiele się różni od wielu innych dziewiętnastowiecznych kamieniczek tego miasta, a mimo to traktowany jest jako cenny zabytek w skali krajowej. W tym bowiem domu — o czym zresztą informuje wmurowana w jego ścianie tablica — 23 maja 1842 roku urodził się wielki polski poeta Maria Konopnicka.

Stąd kamieniczkę nazwano „DOMEM KONOPNICKIEJ”, choć poetka mieszkała w niej tylko przez 7 pierwszych lat dzieciństwa ze swoimi rodzicami: Józefem i Scholastyką Wasilewskimi. Wynajmowali oni „na górce” tego domu jedno ze skromniejszych mieszkań. Później — zapewne ze wzrostem zasobności rodziny (ojciec Konopnickiej był adwokatem) — Wasilewscy przenieśli się do większych mieszkań na parterze. Na kilka miesięcy przed wyjazdem na stałe do Kalisza, zamieszkiwali w pokojach po lewej stronie bramy wejściowej.

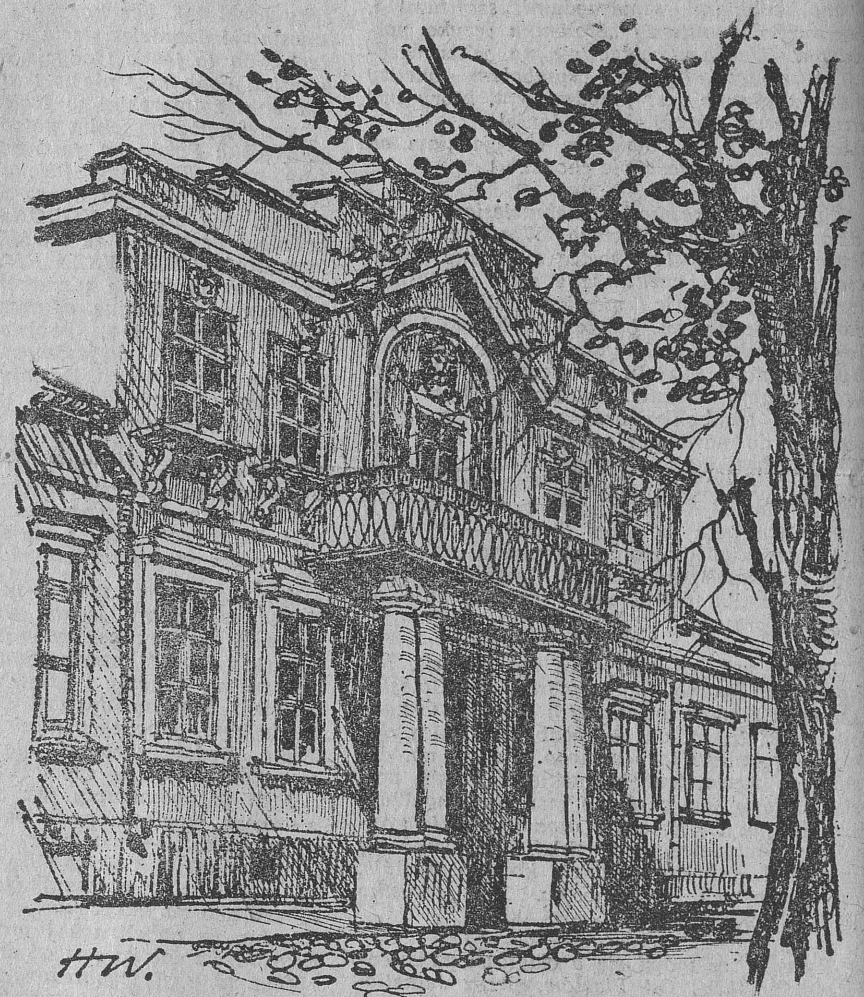
Kamienica była wówczas własnością rejonata Kancelarii Ziemiańskiej, Jana Zaprawicza, który zbudował ją w latach 1826—1827.

Wtedy była to w Suwałkach nie lada rezydencja. Należała do pierwszych w mieście kamieniczek murowanych położona wówczas na peryferiach, wśród zieleni i „grodów”, stwarzała wrażenie niejako szlacheckiego dworku.

Dzisiejszy wygląd tego domu w stosunku do pierwotnego stanu nie uległ istotnym zmianom, poza przebudową (na początku obecnego stulecia) połaci dachowych i poddasza. Niewielkie zmiany uległy także środkowej pokój z balkonem, który we wspomnianych z lat swego dzieciństwa Konopnicka opisała jako rozległy salon.

Obecnie w tej zabytkowej kamieniczce reprezentującej regionalny styl klasycystyczny z XIX wieku, mieści się skromne muzeum w „Złotej poetki”.

NA RYSUNKU: środkowa część „Domu Konopnickiej” w Suwałkach.



W ZWIĄZKU z przypadającym jubileuszem chrztu Rusi starobrzędowcy odbyli w Suwałkach Sobór swojego Kościoła (pełna nazwa brzmi: „Wschodni Kościół Starobrzędowy w Polsce nie posiadający hierarchii duchownej”). Przypomnijmy kim są, jak trafili na Suwalszczyznę.

Przybyli tu około dwóch wieków temu. Jest ich dziś zaledwie ok. 3 tys., gdy przed wojną na północno-wschodnich ziemiach II Rzeczypospolitej (głównie na wileńszczyźnie) było ich ok. 80 tys. Dziś już zamieszkują tylko na terenie woj. suwalskiego, gdzie są skupieni w trzech ośrodkach: augustowskim, mazurskim i sejneńsko-suwańskim. Istnieją tu cztery parafie — gminy wyznaniowe.

Kościół wschodni w Rosji do połowy XVII w. był jednolity i cementowany. Wydarzenia społeczne w kraju w tym wieku, zapalenie się władców państwa na zachód, dało impuls do przeobrażeń społecznych; podnosiła się świadomość i kultura narodu ludów słowiańskich tworzących Rosję.

W połowie XVII w. car Aleksy i patriarcha Nikon dokonali wielkiej reformy Cerkwi, korzystając z pomocy duchownych i ksiąg greckich. „Było to straszliwe uderzenie w

Rus świętą” — pisali historycy starobrzędowcy. Reformy przyniosły rozłam i podzielił na Cerkiew prawosławną i starą, tradycyjną Cerkiew. Jej wierni zostali nazwani starobrzędowcami (wiernymi starym obrzędowi i starej liturgii).

Oddajmy głos radzieckiemu uczonemu Dimitrjewowi Pichaczowowi, który na łamach tygodnika „Ogoniok” w 10 tegorocznym numerze marcowym wywołał: „Tak w pewnym stopniu jakas reforma Cerkwi była potrzebna. Ale nie taka i realizowana nie takimi metodami, jak to czynił car i patriarcha Nikon (...). Do czasu rozłamu obrzędy religijne u Greków — jak mówiono na Rusi — „spoganiaty”, było tam wiele nowinek (zapożyczonych od „łaciników”). A na Rusi zachowały się tradycyjne staro-chrześcijańskie obrzędy i liturgia (...). Car zaczął wprowadzać reformy Nikona okrutnymi metodami, co spowodowało rozłam Cerkwi”. Rozpoczęły się okrutne i krwawe prześladowania starobrzędowców. Trwało to z różnym nasileniem kilka wieków; aż do początków bieżącego stulecia. Dlatego starobrzędowcy masowo emigrowali (po całym świecie), aby uniknąć prześladowania i zapewnić spokojny byt w odludnych zakątkach, gdzie mogli kontynuować obrzędy religijne prościej niż skazane reformami Nikona. Na ziemiach Rzeczypospolitej tuż przed III rozbiorem osiedlano ich chętnie w puszcach, które karzowali, w dobrach królewskich jak też szlacheckich. Dali się poznać bowiem jako ludzie pracowici, spokojni, dobrze znający się na rolnictwie i cieśle. Zaczęli jeszcze raz akademika Pichaczowa: „Car Mikołaj I (lata panowania 1825—1855) prześladowaniem starobrzędowców zniszczył poważnie gospodarkę Rosji. Starobrzędowcy byli najaznoźniejszą i najbardziej pracowitą klasą społeczną. Oni stworzyli przemysł metalurgiczny na Uralu. Prawa przeciw nim wydane zniszczyły produkcję w świecie metalurgicznym (...). Po Mikołaju I gospodarka Rosji zaczyna upadać”.

Spółdzielczość starobrzędowców szalała na Suwalszczyźnie wysłała z wojny okaleczona i rozproszona, podzieliła bowiem los narodu słowiańskich, represjonowanych straszliwie przez hitlerowskiego okupanta. Aż do początków lat 80-tych starobrzędowcy w Polsce nie byli zorganizowani, nie mieli też swoich władz naczelnych. Dopiero dwa czynniki przyniosły ożywienie życia religijnego oraz powołanie Rady Naczelnej. Były nimi następujące wydarzenia: odebranie sta-

robrzędowcom i rozebranie zabytkowej drewnianej cerkiewi w Pogorzelcu pod Sejnam. Sprawa ta była szeroko komentowana w prasie i TV (powstał film TV na ten temat „Opowieść północna”). Epilogiem był wyrok Sądu Wojewódzkiego w Suwałkach, który orzekł, że decyzja władz administracyjnych wydana w tej sprawie była bezprawna. Drugim czynnikiem było nawiązanie kontaktu przez mieszkańca Paryża uczonego — fizyka prof. Leonida W. Pimonowa ze starobrzędowcami w Polsce. Pochodził on ze starego rodu, który w Wilnie utworzył na początku bieżącego stulecia prężny ośrodek starej wiary. Jego stryj i kuzyn byli prezesami Naczelnej Rady Starob-

kilkunastu nieczynnych ementarzy, wydano kilkadziesiąt egzemplarzy książeczek do naukania języka cerkiewno-słowiańskiego (tzw. azbuczek) i do nauki religii. Z tych środków wzniesiono też okazały pomnik ofiar faszyzmu w Gabowych Grądach.

31 lipca br. odbył się w Suwałkach uroczysty, bo w roku Milenium Chrztu Rusi, Sobór, poprzedzony mszą poranną (utrznia — czyli „zautrenia”). Na obrady soborowe przybyło 40 delegatów wybranych przez cztery Rady Parafialne; przyjechało też liczne grono współbraci, przysłuchujących się obradom, które przebiegały w dużej sali konferencyjnej, a zarazem i katechetycznej w nowo wzniesionym domu parafialnym w Su-

„Starowiery”

obrzędowców w Polsce, ponadto zasiadali w Senacie i Sejmie II Rzeczypospolitej. Był to bogaty ród, który miał liczne przedsiębiorstwa; uzyskiwano dochód przeznaczal w dużej części właśnie na finansowanie potrzeb Rady. Prof. Pimonow przed wojną zamieszkał w Wilnie, został wywołany przez Radę Państwa PRL Złotym Krzyżem Zasługi PRL za nawiązanie i kontynuowanie współpracy fizyków francuskich i polskich. Stworzył też Fundację rodu Pimonowów, którą zasilili wysokimi wpłatami. Celem jej jest finansowanie potrzeb duchowych i kulturalnych starobrzędowców w Polsce (remont świątyni, budowa domów parafialnych i szereg innych).

W 1983 r. odbył się w Gabowych Grądach pod Augustowem pierwszy wojenny Sobór Wschodniego Kościoła Starobrzędowego, na którym powołano Naczelną Radę, Komisję Rewizyjną, Sąd Duchowny, uchwalono statut Kościoła. Prof. Pimonowowi nadano tytuł Honorowego Prezesa Rady Naczelnej. Przyjaćl profesor, znany uczony prof. dr hab. Leon Kurowski z Warszawy okazuje Radzie także pomoc w postaci doradztwa i pomocy prawnej. Ze środków Fundacji poza remontami cerkiewi i budową dwóch domów parafialnych (najokazalszy w Suwałkach), ogrodzeniem i uporządkowaniem

walkach, położonym obok drewnianej cerkwi. Obszerny dom dwukondygnacyjny poza wspomnianą salą posiada bibliotekę, kancelarię, mieszkanie proboszcza (nastawnika) i pokój gościnny. Uroczyste oddanie go do użytku odbyło się dnia poprzedniego.

Wśród gości przybyłych na obrady soborowe byli: dyrektor wydziału d/s Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Suwałkach Henryk Kudela i prof. dr Leon Kurowski z Warszawy.

Na program złożyły się: sprawozdania ustępujących władz Rady Naczelnej i Komisji Rewizyjnej, która złożyła wniosek o udzielenie Radzie absolutarium co też zostało uchwalone. W obszernym sprawozdaniu szeroko omówiono działalność władz naczelnych. W zakończeniu sprawozdania powiedziano: „W całej swojej działalności Rada Naczelna ściśle przestrzegała zasad Konstytucji PRL i jej prawa, nacechowane są szlachetną wielowiekową tolerancją wyznaniową, tworzącą warunki dla wolności religijnej. Władze administracji państwowej z Urzędem d/s Wyznań na czele, mocą tego prawa zyczliwie nam pomagały w przezwyciężaniu trudności, za co składamy gorące podziękowanie. Wzajemnie dobrze układające się stosunki powinny sprzyjać dalszej naszej działalności. Wierność naszą i lojalność wobec ziemi polskiej, która ponad 200 lat temu da-

Szansa na życie

Nie pomagają tabletki, zastrzyki, krople. Ból się nasila. Trwa przez wiele godzin. Powraca po kilku dniach. Staje się nie do zniesienia. Migrena, nerwobóle, dychawica oskrzelowa, zapalenia stawów — jakże często lekarze bezradnie rozkładają ręce.

Aktywność leku, która w pierwszej fazie leczenia jest na ogół duża, w późniejszym okresie słabnie. Lek przestaje działać. Z czasem nadal podawany zaczyna wywierać wręcz szkodliwe skutki. Coraz więcej stwierdza się chorób będących następstwem działania ubocznego środków farmakologicznych.

PRZYCHODZĄ do nas osoby, które w zasadzie wykorzystają wszystkie możliwości leczenia. Zgłaszają się z nadzieją, że tu znajdą pomoc. Ta wiara jest szczególnie ważna. Poradnia Akupunktury w Specjalistycznym Przemysłowym ZOZ w Białymstoku. Powstała na bazie przychodni reumatologicznej w grudniu 85 r. Mówi doktor Halina Czarniawska: — Pacjentów, których lecze, przysyłają mi często koledzy po fachu. Zajmuję się głównie przewlekłymi chorobami reumatoidalnymi. Przeważnie stosuję dziesięć zabiegów, wykonując je w odstępach raz bądź dwa razy w tygodniu i powtarzam za jakiś czas, gdy są nawroty choroby.

Moje zainteresowanie akupunkturą wynika stąd, że jako reumatolog mam do czynienia z przypadkami często nie do wyleczenia. Zdarza się niestety również, że nie ma już co podać choremu, bo wstrętność nie toleruje leków, żołądek jest nadwrażony. Wówczas sama proponuję akupunkturę. Chętnych jest bardzo dużo. Kolejkę mam już do września przyszłego roku. Jeśli nakłanianie okaże się nie w pełni skuteczne, to przynajmniej na pewien czas uwolni organizm od leków.

Efekty? Są, duże. Miałam pacjentkę z Gólpady, którą bezskutecznie przez długie lata leczył się na zarostowe zapalenie tętnic. Przyjął masę zastrzyków. Po paru zabiegach nastąpiła radykalna poprawa. Wręcz zachwycające wyniki obserwowałam wielokrotnie w zapaleniu stawów.

Bardzo dobre rezultaty przynosi akupunktura w astmie, przewlekłych katarach, bronchiach, wrzodach żołądka, bólach głowy, porażeniach, niedowładach.

Dr Wit Kołodziejczyk, neurolog z Poradni Neurologicznej przy Międzyzakładowej Przychodni Białostockiego Przedsiębiorstwa Usług Społecznych, stosujący akupunkturę od sześciu lat, ocenia jej skuteczność na 70 proc.

No pewno nie jest to cudowna metoda — zaznacza — ale dla wielu pozostaje jako jedyna i to tyle dobra, że nie przynosi ujemnych skutków, jeżeli została prawidłowo wykonana. Zastrzeżenie może budzić jedynie sam fakt nakłuwania igłą ze względu na ewentualne zakażenia wirusami. Podejmowane są jednak wszelkie środki ostrożności, jak przy iniekcji. Trudno sobie wyobrazić lekarza — mówi dr Kołodziejczyk — który by nie przestraszał tych rygorów. W przypadku braku igieł jednorazowego użytku przyjęta jest zasada, że jeden zestaw służy wyłącznie jednemu pacjentowi aż do zakończenia kuracji.

Dr Anna Olszewska z Poradni Rehabilitacji Leczniczej i Przeciwbólowej Przychodni Regionalnego Związku Inwalidów przy dobrych parę minut wylicza choroby, które z powodzeniem można leczyć nie ulegając wątpliwości, że nasza europejska medycyna, która może poszczycić się ogromnymi osiągnięciami i stałym postępem, ma również wyraźne luki. Czy jest w stanie wypłynąć z przynajmniej w części, akupunktura — metoda leczenia, której spekulatywna teoria nie daje się pogodzić ze współczesną nauką? A jednocześnie doświadczenia tysięcy pokoleń, doniesienia o wyleczeniu lub poddoleniu setek tysięcy pacjentów wciąż każą się zastanawiać nad tajemnicą tkwiącą w niewielkich igłach.

Przez dłuższy czas wywoływała kontrowersje. Brak jednakowej metodyki był poważnym utrudnieniem dla badań — pisze Maciej Borzęcki w książce pt. „Akupunktura”, (wydanie przez PWN w serii „Biblioteka Problemów”). Szeroki zakres wskazań leczniczych, praktycznie obejmujący wszystkie dolegliwości spotykane w medycynie musiał budzić sprzeciw lekarzy europejskich, w oczach laików natomiast akupunktura

la nam schronienie przed prześladowaniami, trwać będzie wieki”. Zyczenia w imieniu wojewody suwalskiego i swoim własnym przekazał dyrektor Wydziału d/s Wyznań Urzędu Wojewódzkiego, charakterystyzując potem politykę wobec Kościoła i wyznawców.

W dyskusji i w czasie rozmów posoborowych oraz w toku spotkania w Gabowych Grądach w dniu następnym, wskazywano na dalsze kierunki działania w kolejnej 5-letniej kadencji nowych władz, m.in. na potrzebę powołania Kola Młodych przy Radzie, podjęcie starań w kierunku odzyskania zespołu poklasztornego w Wojnowie, potrzebę powołania rosyjskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Polsce, które w pierwszych powojennych latach prowadziło ożywioną działalność świecką (potem ją zawiesiło), a także na konieczność wykwaterowania przez Urząd Miejski lokatorów ze starego walcącego się domu parafialnego, który trzeba rozebrać (zastraszenia nowy dom parafialny i specje otoczenie).

Wybrano 16-osobową Radę Naczelną; jej prezesem został ponownie Tymoteusz Filipow, wiceprezesami zaś — Wacław Fiedotow (dotychczasowy wiceprezes) i Michał Jędrzejewski, sekretarzem — Piotr Leonow, a skarbnikiem — Małgorzata Fiodorowna. Powołano też Komisję Rewizyjną i Sad Duchowny.

Obrazy prowadził prezes honorowy prof. Leonid W. Pimow.

Przebieg dyskusji soborowych nasuwa refleksje na temat roli i miejsca ośrodka suwalskiego w życiu duchowym i kulturalnym starobrzezdowców. Podobnie jak Wilno w okresie międzywojennym, choć oczywiście nie w tej skali. Nowy okazały dom parafialny wpłynęło na dalsze zintegrowanie i zahamuje procesy asymilacyjne. Są one, co prawda, bezspornie zjawiskiem wysoce niepożądanym, gdzie mniejszości żyją wśród narodu bardziej liczącego. Środowisko starobrzezdowców dysponuje z własnymi tradycjami narodowymi pragnie wypracować odrębną kulturę, język, religię. Dla kultury polskiej jest to zjawisko ze wszech miar pożądanie.

Następnego dnia, 1 sierpnia, w Gabowych Grądach pod Augustowem został odsłonięty monument wykuty w białym kamieniu upamiętniający pacyfikację wsi Bór i Gabowe Grądy. Na mapach turystycznych jest informacja o tym tragicznym zdarzeniu, choć na pomnik starobrzezdowcy czekali bardzo długo. Jakby o potrzebie wzniesienia go zapomniały Rady Upamiętnienia Miejsc Walk i

Męczeństwa. Obie wsie leżą z dala od szlaków komunikacyjnych, w sercu południowej części Puszczy Augustowskiej.

Cofnijmy się pamięcią do mrocznych lat okupacji. Obie starobrzezdowskie wsie położone obok siebie przywodziły do ściany lasu. Po drugiej stronie ciągnęły się szeroki pas bagiennych łąk w dolinie Netty (dziś łąki są zmeliorowane).

Hitlerowscy oprawcy z Augustowa i Białegostoku od dawna mieli obie miejscowości „na oku”. Ich mieszkańców podejrzewali o sprzyjanie partyzantom, okazywanie im pomocy. Uciekinierzy z obozu jeńców radzieckich pod Suwałkami szukali schronienia w puszczy, ich także wspierali współpracownicy starobrzezdowców wsi. Hitlerowcy wiedzieli też, że dziesiątki mężczyzn z Bory i Gabowych Grądów pociągnęło z cofającą się Armią Radziecką po napaści niemieckiej — 22 czerwca 1941 r. Starobrzezdowcy brali udział w wojnie obronnej 1939 r. bili się pod Monte Cassino (Jarost Kowalów) i pod Lenino (Wasył Persjanow). Patrole żandarmerii przejeżdżały przez wieś jednego z mieszkańców zakatowały, za nieujawnienie miejsca postoju oddziały partyzanckiego, innego zastrzeliły.

Aż przyszła straszna noc z 17 na 18 marca 1943 r. Pierścien hitlerowców o północy otoczył wieś szerszym kordonem. Gdy widniało wkraczły do akcji patroli uzbrojone po zęby, nakazujące natychmiastową zbiórkę na placu koło cerkwi. Tam też nakazano przyprowadzić inwentarz żywy. Przerzani mieszkańcy, niepełni swego losu, gozdniami czekali aż zakończy się rewizja wszystkich zagrod, poszukiwaniu broni, amunicji, partyzantów. Zrywano podłogi, niekiedy strzechy. A na placu zbiorczy niósł się płacz i lament kobiet; mężczyźni z podniesionymi rękami stali godzinami.

Na szczęście nie znaleziono, dzięki czemu oprawcy zdecydowali wywieźć wszystkich mieszkańców z dziećmi do Niemiec, aby zatrudnić do niewolniczych prac, w przemyśle lub na roli. Opowiadano jak do bydlęcych wagonów, które dojechały ze starobrzezdowcami w głąb Rzeszy, podchodzili fabrykanci lubbauerzy, wybierając co sprawniejszych fizycznie. Dokonywano przy tym humorystycznych niekiedy „badań” sprawności lub stanu zdrowia. Tak biali kupowali czarnych niewolników. Wielu mężczyzn znalazło się w obozach zagłady, z których nie wróciło.



Hej żeglujże... Fot. Zdzisław Lenklewicz

Jedzie, jedzie na kasztance...

Sa to krótkie wyjątki wspomnień o Marszałku Józefie Piłsudskim, wspomnień zostawianych przez ludzi, którzy byli blisko wodza i tych zasłynianych jego osobowością, urzędniczych legendą Komendanta w szarej maciełowej.

JULIAN WOŁOSZYŃSKI — „Było tak”, rok wyd. 1935) przedstawia nam postać i wygląd J. Piłsudskiego.

„W Belwederze siedział naczelnik takiego państwa, jakby zaczynającego się od nowa, komendant dawny Legionów Józef Piłsudski. Silny mężczyzna średniego wzrostu, trochę w ramionach pochylony, o ciemnych na dół włosach, wschodnim wyrazem w twarzy. Widział taką właśnie Polskę — a wiedział, że to nie jeden, że tak zawsze było czy będzie, on jeden rozumiał sens historii wszechkier, że z bliska przyziemność i małość, a jej z daleka podniebność i wielkość. Mówił wtedy brutalnie, zawsze, kiedy chciał coś powiedzieć najistotniejszego w tych sprawach historii Polski w ogóle, a współczesnej w szczególności — był brutalnym tam, gdzie

go stać było na największe czułości staroświeckich, słabeckich, dworskich, narodowo-patriotycznych przyzwyczaję i potępiących wykołysanych duszy”.

BRUNO SCHULZ w „Powstań legendy” wydanej w 1935 r. pisze: „Był ciężki, marzeniami wieńczący, mglisty rojeniami poetów. Ciągnął za sobą przeszłość, jak płaszcz ogromny na całą Polskę. Jego twarz była moją z życia twarzą indywidualnego człowieka. Zapewne ci, którzy byli w pobliżu niego, znali Jego uśmiech i zachmurzenie, bliski chwili na jego twarzy. Sam z daleka, coraz bardziej gubił się indywidualne rysy, stając się mglistym i przepuszczającym od uewnętrznego światła promieniowanie ryśców większych, obszerniejszych, mieszających w sobie setki miniochów twarzy. Umiarając, uchodząc w

A zabudowania wymiarów wsi zostały rozebrane, wycięto nawet sadki, zniszczono płoty, zasypano studnie. Miał w tym miejscu być las.

Ale tuż po zakończeniu działań wojennych, wszyscy, którzy przeżyli, powrócili do rodzinnego Bory i Gabowych Grądów. Stagnęło do trudni budowy nowych zagrod, tak jak po 1918 r. (obok wsi w 1915 r. przebiegała linia frontu). Mieszkańców ewakuowano wówczas w głąb Rosji, a zagrody rozebrano, materiał rozbiórkowy przeznaczając na budowę polowych umocnień. Nikt nie wywodził na Ziemię Odzyskaną, które leżały w pobliżu i stały otworem dla polskiego osadnictwa.

Dziś nie ma śladu zniszczeń. Wieś o tradycyjnej drewnianej zabudowie tonie w sadach wiśniowych, zakrywających malownicze ganeczki i ozdobne okienne. W sadkach skryły się tradycyjne ruskie „banie” — łaźnie parowe.

Pomnik został ustygowany na placu koło cerkiewi, dokąd hitlerowcy spędzili mieszkańców wsi. Wzniesiono ją też po wojnie: jej poprzedniczką podzieliła los całej zabudowy obu wsi.

Imponujący pomnik wykuty w białym kamieniu, zaprojektowany przez architekta warszawskiego przypomina otwartą księgę cerkiewną, na której wypisano (wykuto) 61 nazwisk poległych lub zamordowanych... to ok. 70 proc. wszystkich mężczyzn według stanu z 1939 r. Czterech poległo w wojnie obronnej 1939 r., dwudziestu ośmiu poległo w szeregach Armii Radzieckiej na różnych frontach, trzech poległo w latach 1945-46 w szeregach Milicji Obywatelskiej, pozostali zginęli zamordowani w obozach zagłady.

Rankiem 1 sierpnia zjechali się i zeszedli starobrzezdowcy, głównie dzieci, matki lub żony poległych. Każdy z mieszkańców wsi ma wśród bliskich kilka ofiar. W czasie przemówień (przypominano, że dziś mija 44 rocznica od chwili gdy lud Warszawy stanął do walki, powstania) prezesa Rady Naczelnej T. Filipowa i wiceprezesa b. żołnierza Armii Radzieckiej, wyróżnionego wieloma orderami i medalami — Wacława Fiedotowa, słychać było płacz i szloch... Ktoś młode. Hold w imieniu ZBoWiD oddaje pokłon w imieniu W. Kowalski. Proboszcz parafii (nastawnik) Miron Filipow modli się, wygłasza pomnik. Chór cerkiewny śpiewa pieśń na cześć zmarłych. Wśród gości dyrektor Wydziału d/s Wyznań Urzędu Wojewódz-

Wysilek entuzjasty jest daremny

ciąg dalszy ze str. 4

emisji zamieszczeń do atmosfery jest następująca: — zmiana nośników energii, — zmiana sposobów spalania, — odsiarczanie paliw i węgla, — odsiarczanie spalin.

Ja nie jestem pesymistą, jeśli pyta Pan o następne stulecie. Wysilek pokładany w tej chwili przez ogromną armię pracowników nauki, inżynierów i konstruktorów w wypracowaniu technologii odsiarczania paliw i spalin musi kiedyś zaprocentować. Wydajemy w tym pięćdziesiąt na ten cel ok. 3 mld zł tylko ze środków centralnych. Ale nie tylko o pieniądze chodzi, chodzi o ludzi. Wysilek pojedynczego entuzjasty często jest nadaremny. Nie może natomiast przebiec bez śladu wysilek kilkuset ludzi, a taka grupa specjalistów zaangażowana jest w rozwiązywanie tych spraw po stronie „nauki i postępu technicznego”.

Często widzimy jak nad różnymi zakładami produkcyjnymi unoszą się czarne, gęste kłęby dymów w wyniku spalania starych opon. Tymczasem w niektórych krajach kapitalistycznych na coraz większą skalę stosuje się recyngling, a więc ponowne zastosowanie raz już użytych surowców i uzyskuje się nie tylko tanią energię, ale przede wszystkim surowce. Ze stu ton starych opon można — stosując zasady technicznego procesu przetwarzania fluidalnego, służącego do pyrolizy odpadów otrzymać 40 ton sadzy, 25 ton olejów, 25 ton gazów energetycznych i około 10 ton stali na drutówkę oponową. Co my robimy w tej dziedzinie, wiedząc, że banalny kubecek po kefirze czy jogurcie rozkłada się na podstawowe cząsteczki dopiero po 25 tysiącach lat?

Trzeba przede wszystkim mieć świadomość, że narastająca ilość odpadów gumowych w tym głównie opom samochodowych jest problemem ogólnoswiatowym. Brak dotychczas na świecie radykalnych metod produkcyjno-technologicznych pozwalających przerobić odpady gumowe w całości. W pańskim pytaniu także zawarte jest stwierdzenie, że w „niektórych krajach zachodnich na coraz większą skalę stosuje się recyngling”. W takim samym kierunku prowadzone są i działania w Polsce.

Główne kierunki prac nad wykorzystaniem złomu gumowego w Polsce to: — produkcja regeneratu jako surowca wtórnego dodawanego w ilościach ok. 10% do mieszanek gumowych; regenerat produkowany jest w ilości 6 tys. ton co pochłania ok. 10 tys. ton opon rocznie. Planowana jest rozbudowa zakładu co pozwoli na zwiększenie produkcji regeneratu, a zatem i przerobu opon o 50%. Regenerat produkowany jest w Bolechowie a wykorzystywany przez Nowotarskie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Podhale” i Poznańskie Zakłady Opon Samochodowych „Stomil” — rozpuszczanie złomu gumowego w ciężkich węglowodorach w podwyższonej temperaturze — jest to oryginalny polski wynalazek technologiczny. Obecnie budowana jest instalacja doświadczalno-produkcyjna na wydajność 10 tys. ton rocznie i przewidziany zwiększeniu przerobu 35 tys. ton/rok w Rafinerii Nafty w Trzebinii. Do rozpuszczania złomu gumowego używany będzie odpadowy produkt do destylacji ropy naftowej. Otrzymany w tej metodzie destrukcyjnej gumy może mieć zastosowanie np. jako środek ochronny antykorozyjny w postaci lakieru lub powłoki, komponent do modyfikacji asfaltów, izolacja przeciwwilgotnościowa, lepsza do brykietowania miału węglowego; — kriogeniczne rozdrobnienie opon tj. rozdrabnianie gumy w drodze procesu z zastosowaniem ciekłego azotu.

To są podstawowe kierunki utylizacji złomu gumowego przez co nie należy rozumieć tylko opom lecz także np. złom gumowy z ładną przeszłością. Utylizacja jest niezbędna już bankowa i towa inwestycyjna, stąd wiele jeszcze krajów nawet tak zaawansowanych jak Japonia czy Austria w większości dołuje lub spala odpady gumowe. W Polsce prace nad utylizacją opom zostały rozpoczęte wiele lat temu, co obecnie ewentualnie interesującym rozwinięciem w praktyce.

Energia elektryczna z paliwa jądrowego to podobno bezsporna przyszłość naszej cywilizacji, ale coraz częściej słyszy się głosy twierdzące coś wręcz przeciwnego, szczególnie jeśli chodzi o środowisko naturalne człowieka. Jakże jest zdanie pana na ten temat?

— Energia elektryczna ze źródeł jądrowych to jeden z podstawowych kierunków dla zabezpieczenia potrzeb wszechstronnie pojętej cywilizacji przy stałym wzroście zaludnienia na globie ziemskim. Malejące zasoby paliw płynnych i stałych należy zacząć oszczędzać jako bazę surowcową dla potrzeb poza energetycznych. A jakie są zagrożenia dla środowiska przy energetyce konwencjonalnej powszechnie wiadomo i jak skomplikowane są metody przeciwdziałania tym zagrożeniom także wiadomo, i w odpowiedzi na wcześniejsze pytania wiele na ten temat zostało powiedziane. Może zatem nieco o energetyce jądrowej w kontekście zagrożeń dla środowiska. Pracę elektryczną jądrową, w warunkach normalnych, można uznać za bezpieczną dla otoczenia, gdyż występujące z niej, w sposób kontrolowany niewielkie ilości słabo radioaktywnych substancji narażają otoczenie na mniejsze dawki niż wypuszczanie z popiołem lotnych substancji radioaktywnych, w elektrowniach spalających węgiel.

Elektrownie atomowe z reaktorami wodnymi ciśnieniowymi, umieszczonymi w szczelnej i odpornej na ciśnienie obudowie, niebezpieczeństwa, wybudowane i eksploatowane, zgodnie z obowiązującymi przepisami międzynarodowymi można uważać za bezpieczne dla środowiska nawet w przypadku awarii. Bezpieczeństwo to powiększa stała ochrona o promieniu 25 km od reaktora. A taka elektrownia budujemy w Polsce. Należy jednakże zwrócić uwagę na fakt, że elektrownie atomowe wymagają znacznie większych ilości wody chłodzącej niż elektrownie konwencjonalne co powoduje istotny wpływ na przy lokalizacji tego rodzaju reaktora. Zdaje sobie sprawę, że awaria w Czarnobylu zachwiała naszą wiarę w celowość rozwoju energetyki jądrowej. A może wyjście w rozwiązania, które proponuje prof. Sacharow w instalowaniu reaktorów jądrowych nad ziemią? Przecież nie ma przecież różnic ludzkich czynnych to w odniesieniu do rakiet dalekiego zasięgu z głowicami jądrowymi? Przecież potrafimy budować podziemne elektrownie wodne i nie jest to praktyka znówu taka rzadka.

A gdyby tak zamienić energię promienistą Słońca w energię elektryczną?

Nie ludzmy się, że tak zwane niekonwencjonalne źródła energii takie jak biogaz, energia wodna, wiatrowa, słoneczna geotermalna czy energia ze spalania odpadów są w stanie zastąpić u nas węgiel. Nie w tym wieku i na pewno nie w pierwszym połowie XXI wieku. Po pierwsze zasoby energetyczne drzemające w tych źródłach wbrew pozorom wcale nie są duże. Po drugie wykorzystanie tych źródeł ciągnie za sobą określone skutki, często przykre dla środowiska przyrodniczego.

Energii wodnej i geotermalnej mamy mało. Do potencjalnego wykorzystania tyle by zainstalować urządzenia o mocy 2, najwyżej 3 tysiące MW. To tylko kilka procent naszych perspektywicznych potrzeb energetycznych. Biogaz jest na razie bardzo drogi przy instalacjach małej mocy, dla dużych instalacji natomiast poza problemem kosztów pojawia się trudny problem odpadów. Jest tego 50% w stosunku do masy wyścielonego surowca (odchodów zwierzęcych, roślinnych czy odpadów z produkcji przemysłowej) i choć są to odpady przydatne do wykorzystania w rolnictwie jako nawóz organiczny, to przy dużych instalacjach pojawia się tzw. problem transportowy. Spalanie odpadów powoduje wtórne zanieczyszczenie atmosfery, często groźnym dla zdrowia ludzkiego substancjami. Wreszcie energia słoneczna i wiatrowa. Instalacje dużej mocy, a tylko o takich moglibyśmy mówić, szukając alternatywy dla węgla, są gigantyczne w swych wymiarach. Czy nie szkoda będzie gruntów na te instalacje, czy nie zamienimy sielskiej krajobraz naszego kraju na krajobraz składający się z konstrukcji stalowych?

Nie, zdecydowanie tzw. niekonwencjonalne źródła energii nie mogą mieć strategicznego znaczenia ani w rozwoju energetyki w naszym kraju, ani w ochronie środowiska. Natomiast mogą i powinny być wykorzystywane jako lokalne, czasem rezerwowe źródła energii.

Rozmawiał: JANUSZ NICZYPOROWICZ

DOC. DR INZ. JANUSZ ZUREK — ur. 1937. Ukończył Moskiewski Instytut Inżynierów Gospodarki Wodnej im. Williamsa — 1959. Tytuł doktora uzyskał w roku 1966. Adiunkt, docent w Instytucie Gospodarki Wodnej w Warszawie. Od 1972 zastępca dyrektora Instytutu Melioracji i Użytków Zielonych. W roku 1979 zostaje powołany na do radcę pełnomocnika rządu ds. zagospodarowania Wisły. Od 1983 dyrektor Departamentu Nauki w Urzędzie Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (od 1985 Ministerstwo O-

chrony Środowiska i Zasobów Naturalnych) Od 1986 dyrektor Instytutu Ochrony Środowiska.

Członek Europejskiego Stowarzyszenia Badań nad Zanieczyszczeniem Powietrza przewodniczący Starych Doradców Rządowych Europejskiej Komisji Gospodarczej ds. Środowiska. Współautor i koordynator programu „Wisła” Autorem prac opublikowanych w kraju i za granicą.

Jest koordynatorem prac nad Narodowym Programem Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych od roku 2010.

WITRYNA LITERACKA

„Modelem, jaki na podium posadził sobie autor, jest pospolitość dnia... Każde się swojemu modelowi obracać profilem i en face, zakładając nogę na nogę. I maluje macając swoje pędzle w niezbyt jaskrawej farbie, kładąc na płótno małe cierniowe plamki, jak to robili pointyści. Autor nie darowuje szczegółów. Pieści małą skalę. Kocha szorstką fizjologiczną autentyczność”.

TAK PISAŁ recenzent o książce André Roberta pt. „Lustrzany chłopiec”, która przed dwoma laty wydał PIW. Nie sądzi, żeby autor „Smarkaterii”, Janusz Nicyporowicz, miał sposobność zetknąć się z francuską powie-

ścią przed napisaniem swojej — nie posadzałabym go zresztą o korzystanie z cudzych rozwiązań formalno-lingwi-

Blizna po dzieciństwie

stycznych. A mimo to zacytowany w wstępie fragment recenzji bardzo trafnie — moim zdaniem — przelagł o charakterze książki Nicyporowicza, który — gdyby nie wcześniejsze „wyłapanie” powyższego zapożyczenia, w podobnych oddalonych słowach. Trudno określić, na ile autor „Smarkaterii” powdrował charakterystyczną dla początkujących powieściopisarzy drogą, a więc zapuszczając się w gąszcz dziecięcych doświadczeń autobiograficznych, które

przecież w jakiś sposób bywają podobne do siebie, bo przecież składa się na nie kalejdoskopowe bogactwo dojrzałości w scenografii tylko różnorodnej, uwarunkowanej bytem materialnym.

Bohaterowie poetyckiej wyobraźni (a może i reporter-skiego doświadczenia) autora „Smarkaterii” — załudnili w „Smarkaterii” żalony skrawek parterowego świata rozpadał się na chlewiki i komórki, a horyzont ich wiedzy o świecie zamykał „mętne nurty rzeczki płynącej

zrozumiałym modelem życia matki dziesięcioletniego Franca Buldoga, której niedużo znacząca profesja stała się po zżywym wyróżnikiem syna wśród rówieśników.

Nicyporowicz trudno pojąć — podglądanie cudzego warsztatu pisarskiego, chociaż może się myśle. Łącząc oryginalne metafory i porównania buduje psychologiczny świat swoich Kopiejek, Adasiów i Edziów, którzy potrafili w jednej chwili z prymitywnych, wulgarnych małolątów przeistoczyć się w łagodnych ro-

mantyków, a czasem rozmawiając z sobą tak jak Platon z Arystotelesem.

I tu moje wątpliwości. Niełatwo zgadnąć, na ile sam autor zaprogramował odbiór „Smarkaterii”. Bohaterowie stu dwunastu stron na pewno będą bliżsi czytelnikom nastoletnim, jednak sposób narracji nie ułatwi im lektury. Być może, nakład wykupia dorodzi, po to chociażby, żeby flegmaty przygodę chłopców, pokusić się o sentymentalny

powrót do lat własnego dzieciństwa. Myślę o mężczyźnie.

Rzecz jasna, żadna tego typu, sztuczna klasyfikacja nie ma sensu, wszak książka może się sprawdzić w zupełnie nieoczekiwany sposób. Na własny użytek wyprowadzam poetycką przenośność całości:

Oto Edzio „który za młodu wykradł ojcu, zastępcom ornowcowi, maszynkę do golienia i regularnie golil sobie ręce i nogi i dlatego w wieku jedenastu lat przypominał szymbansza” wybrał się do Fiolu co to „od czasu do czasu plul krwią”, by mu wytałował na przedramieniu serce przebite strzałą. W ten sposób został pasowany na „faceta”. Ale taśma została wykonana atramentem. „Po kilku dniach — chyba nie przez przypadek — w zdaniami zamykał Nicyporowicz swoją książkę — atrament w taśmę Edzia zupełnie wybił, a przebite strzałą serce zagoiło się i nie została po nim nawet blizna”. Jak z naszym umorusanym, banalnym i wspaniałym dziecinstwem, które przemija. Tylko blizna zostaje.

„RYSTYNA KONECKA

Janusz Nicyporowicz: „Smarkateria”, Krajowa Agencja Wydawnicza Białystok 1988, s. 112.

ciąg dalszy ze str. 5

ANTONI SŁONIMSKI w „Alfabecie wspomnień” wraca do tamtych lat kiedy... „Pierwszy raz w Belvedere byłem z Szopką Pikadora. Zaproszono nas na gościnę czwartą. Rano przywlezione budzące szopki i kukiełki, a po nas miał Wiesław przyjechać do restauracji „Astoria”. Miesiąc przed dowiedzieliśmy się z prasy popołudniowej, że Marszałek na tę samą gościnę zwołał do Belvedere Radę Ministrów. Przykro nam było, bo na tę wizytę z Szopką cieszyliśmy się już od paru dni. Ale przed czwartą Wiesławki stawił się w „Astorii” i zabrał nas, bo okazało się, że przedstawienie jednak się odbędzie. Pilsudski istotnie zwołał Radę Ministrów, a gdy ministrowie zjechali, powiedział: „Proszę panów na szopkę”.

Ostatni raz widziałem Pilsudskiego w cukierni u Loursa... W pierwszej sali nie wolno było palić. Pewnego dnia Wiesławka zawiadomiła nas, że komendant będzie z córkami nazajutrz w południe. Czekaliśmy w cukierni z Lechoniem już od rana, bo wielki był wtedy szonizm w naszej grupie na Pilsudskiego. Gdy komendant przyszedł, zasnął w pierwszej sali i zapalił papierosa, podszedł do niego kelner i powiedział surowo:

„Tu się nie pali”. Wieniawa i Sławek zjechali się gniewnie, ale Pilsudski szybko zgasił papierosa. Gdy wspomnieliśmy sobie: „Nie ma już dzisiaj takich kelnerów”.

FELICJAN SŁAWOJ-SKŁADKOWSKI — w książce „Szrepy meldun-

dołentami, tak by całą pracę urzędników nie było tylko wygodnie wy... się w wychodkach państwowych (ciężko oddychając). Przeszłam ja zaczynać się i rytuał”.

Była też i czarna legenda co wydaje się naturalne, gdyż Marszałek miał również i wrogów.

Krakowie nastąpiło zaciemnienie słońca.

JALU KUREK tak pisał o tym niecodziennym wydarzeniu — „Jakiś człowiek nieprzeglądny, świetny — nie łaził choćby przez minutę tego zaciemnienia za śmiercią Pilsudskiego? Jesteśmy ułomni, a to był człowiek wielki. Jeśli zaś dodamy, że w jakiś bliżej nie określony sposób losy człowieka — na pewno są związane z wpływami gwiazd — to cóż mogło być dziwnego w tym, że niebode dało znać o swojej żalobie”.

Marszałek Józef Pilsudski znając legendy swojej osoby tak o tym mówił w 1923 r. — „W przeciągu pięciu lat prawie spędziłem czas na pracy, przy której swobodny nigdy nie byłem, swobodny być nie mogłem, gdyż urząd, który w Polsce pełniłem, nakładał mi zawsze na usta pięczęć milczenia. Byłem bowiem reprezentantem, a nie spełniałem reprezentanta swoją rolę, gdyż tylko pamięta o sobie, a nie pamięta o innych, których reprezentować jest obowiązkiem. Dzięki temu musiałem żyć w otoczeniu najrozmaitszych legend, najrozmaitszych nieraz opowiadań, które mnie się tyczyły, które ze mną wystąpiły, a tak dalekie były od tego rzeczywistego, skromnego człowieka, który tu przed wami stoi”.

opr. ANNA ZAREMBINA

Jedzie, jedzie na kasztance...

ków”, zamaczając, że spałem wszystko tak jak było, by nie poszło w niepamięć — ukazuje nie zawsze dobitny obraz wodza. Oto słowa Pilsudskiego, zanotowane przez Sławoja:

„Wszędzie furtki i wyjątki dla wybranych, to stała praca personalistów. Co to za zabawa? Krótce, wstyd mówić o wrażeń urzędników. Jeden człowiek pracujący przy pracy za dziesięć innych. Dlatego każda rzecz, której w urzędach dotknąć to stara g... śmierdzi i śmierdzi. Ten wóz państwowy i zapalki, które go zatrzymują. Dlatego wóz obowiązek — przestać być in-

Ludwik Krzywicki, socjolog we „Wspomnieniach” wydanych w 1959 roku zażył się także i tą stroną legendy Pilsudskiego, o której tak pisał m.in. „...I tu nienawidzę z głowicami owoją się jak bluszcz wokół postaci Pilsudskiego. Odgłos jej ogłuszał w Poznaniu podczas I Zjazdu Socjologów Polskich, wypisany na ścianie wateklozacji. Było to po zejściu brzości. Słuch na Maderze; świeci też cholerze; A cholera śpi; I o Brzościu śni”.

Należy przypomnieć, że gdy 17 maja 1935 r. odbyła się pożegnana defilada na Polu Mokotowskim, w

Białostocki

Uniwersytet

Logopedyczny



LARYNGEKTOMIA (laryngektomia) — to termin ściśle medyczny. Oznacza usunięcie (wyluszczenie) całej krtani. Zabieg ten jest konieczny w przypadku stwierdzenia raka krtani, który stanowi ok. 7 proc. wszystkich przypadków raka u człowieka.

Jaki związek ma logopedia z takim działem medycyny jak laryngologia, foniatria? Mowa jest szczególnie formą aktywności ludzkiej. Nasz głos i jego ton podstawowy powstają właśnie w krtani na skutek drgań bardzo delikatnych struktur — więzadeł głosowych (strun głosowych). Odtąd, w przypadku usunięcia krtani człowiek traci zdolność mówienia. Pozostaje pseudo-szept. Pseudo — gdyż tworzy się w jamie ustnej bez udziału więzadeł głosowych i słyszalny jest z odległości najwyżej 0,5 metra.

Taki fakt logopedia klasyfikuje jako zaburzenie głosu i mowy, a ściślej jej substancji fonicznej (głosowej). Celem logopedii korekcyjnej jest rehabilitacja głosu i mowy u osób po laryngektomii.

Uwomny się na termin mniej medyczny: człowiek po usunięciu krtani, czyli bezkrtaniowiec

PRZYCZYNY ZACHOROWAŃ

Jakie są przyczyny zachorowań na raka krtani? Kto jest na nie najbardziej narażony? Z licznych publikacji na ten temat wynika, że grupe największego ryzyka stanowią: 1) osoby pracujące zawodowo z głosem: nauczyciele, spikerzy, mówcy (oczywiście, o nieszkolonych lub źle ustawionym głosie); 2) osoby palące papierosy w dużych ilościach przez wiele lat (szkodliwy jest także dym tytoniowy).

3) osoby nadużywające alkoholu;

4) ludzie pracujący w „szkodliwych dla zdrowia warunkach” (wchłanianie oparów różnorodnych chemicznych substancji). Szkodliwe jest także zanieczyszczone spalaniem powietrze, szczególnie zaś, zawarte w nim związki nitrowe. Można doszukiwać się pewnych, niezbyt jednak silnych, związków zachorowań na raka krtani z częstotliwością występowania chorób nowotworowych wśród najbliższej rodziny (matka, ojciec) — 22,1 proc. przypadków.

Na raka krtani najczęściej chorują osoby w przedziale między 50. a 60. rokiem życia, częściej są również zachorowania w przedziale: 40—70 lat.

Zdarzają się jednak i pacjenci w wieku 34—36 lat. Chorują przede wszystkim mężczyźni (90 proc. przypadków), rzadziej kobiety.

SZOK I PROBA SIŁ

Dla każdego, kto znalazł się w sytuacji po zabiegu usunięcia krtani, fakt niemożności mówienia (poza szepem) jest bardzo silnym i bolesnym przeżyciem. Rzecz tak oczywista, jak to, że mowa jest podstawowym i bardzo wygodnym sposobem porozumiewania się z otoczeniem, uświadamiamy sobie mocno dopiero wtedy, gdy ją tracimy.

Nie każdy potrafi pogodzić się ze swoją ułomnością. Zakończona siebie samego, uciec od niej, nie ma w nowym świecie, to niezwykle trudna rzecz. Od tej umiejętności zależy jednak bardzo wiele — całe dalsze życie pacjenta i jego najbliższych, to czy odnajdą komfort psychiczny, czy też będą żyć „w cieniu” ułomności.

Akceptacja to I etap. Następnym jest walka o utracony głos, swego rodzaju „radzenie sobie” z własną nową sytuacją. I jest to naprawdę możliwa. Dowodem na to są pacjenci, którzy nie załamali się i cierpliwie miesiącami poddawali się ćwiczeniom. Najtrudniej adaptują się panowie. Stany absolutnego zwątpienia, płacz, brak chęci kontaktu z kimkolwiek, są to

reakcje, z którymi stykałam się w swojej praktyce bardzo często. Podczas badania psychologicznego i częstych rozmów z pacjentami padały stwierdzenia: „Moje życie teraz nie ma żadnego sensu. Nie wrócę do domu... Co jest teraz wart?” itp.

NAJWAŻNIEJSZE — WIERZYSZ

A jednak... Można uzyskać głos i mowę dzwinną u osób pozbawionych krtani. Po zabiegu rozpoczyna się długa i ciężka praca pod kierunkiem foniatri lub logopedy — walka o odzyskanie głosu i mowy. Jak to się dzieje, że pacjent taki zaczyna mówić? Po prostu przeżył przeżycie funk-

cjonalne, z którym stykałam się w swojej praktyce bardzo często. Podczas badania psychologicznego i częstych rozmów z pacjentami padały stwierdzenia: „Moje życie teraz nie ma żadnego sensu. Nie wrócę do domu... Co jest teraz wart?” itp.

Na tym etapie pacjent (muszę przyznać, że także osoba z nim ćwicząca), doznaje wspaniałego uczucia, radości z odzyskania utraconego głosu! To ogromna ulga, przywrócenie pewności siebie, bo: „Ludzie znowu mnie słyszą! Mówię i rozumiem mnie!”

Jest to początek nowego życia, już z odzyskanym głosem.

Walka o utracony głos

KŁOPOTY...

Co może utrudniać rehabilitację głosu u osób po zabiegu? Czynnikiem może być wiek. Najważniejsze z nich to: — zbyt wysokie ciśnienie powięzi w przełyku (powyżej 80 mm Hg); — ubytek stłuchu powyżej 50—60dB; — znaczne obniżenie intelektu;

— całkowity brak użyźnienia i protezy zębów; — współistniejące choroby ogólne — wiek powyżej 70 lat; — odczyn popromienny występujący w trakcie naświetlań po zabiegu; — nasilona depresja i negatywne nastawienie chorego do podjęcia nauki mowy; — dlatego trzeba przede wszystkim, wierzyć, że jest to możliwe, że można „odzyskać głos”. Dalsze utrudnienia, niemożność przekroczenia pewnej bariery, są już ściśle medycznej natury.

logopeda

ALINA KOWALCZUK

W następnym odcinku BUL-u zamieszcimy rozmowę z człowiekiem, który po przebytej operacji usunięcia krtani potrafił przezwyciężyć niemożność mówienia. Przez trzy miesiące „młodził i unikał ludzi”, wreszcie zdecydował się rozpocząć walkę o utracony głos. Zachęcamy do lektury, szczególnie tych, którzy wątpią.

Dwóch brunetów wieczorową porą

ciąg dalszy ze str. 4

— Ale czy koniecznie tutaj? Cicho jest, spokojnie. Zaraz wyprawie Ilonę do Wrocławia, niech wraca i lata. Wzruszenia mogą być tutaj albo przy wodce, ale w samolocie czy wiatraku nie ma o czym mówić. Ja nie zlotousty. Wiem jedno, że gdybym nie latał na szybowcach, samolotach i śmigłowcach, to walibym w życiu po szablone (jakoś to tam ładnie zapiszesz) i wyładzałbym się. Może nawet miałbym jakąś licencyjkę turystyczną i peiny szpan w towarzyszeniu...

Ale... lata pełna para. Od maleńkości. Zanim otrzymał po raz pierwszy zgodę na podjęcie szkolenia w aeroklubie, miał z sobą kilkanaście samodzielnych lotów. Były takie chwile, gdy niemożliwe było możliwe. Ojciec powie:

— Teraz jest już przedawanie, więc można tego nie ukrywać. A co do Waldeka — obawiam się, że chyba wciąż zbyt duży zamach. To moja wina czy zaśluga... Co jeszcze — jest skromny, nie pyta. Wiem, że mu nieraz ciężko z tą ambicją, którą w nim budowałem. Czas na tylko jeden wymiar i go nie starcza. Pyta pan, co sądzę o Waldeku? To właśnie. Chce pan wiedzieć, czy Kariera syna jest potwierdzeniem mojego życiorysu? No, nie. On jest dużo dalej. Nie tylko na skale Świdnika.

Niczego już więcej z Waldekem nie docieramy. O dziesiątej wieczorem z Lublina odjeżdża pociąg do Wrocławia. Zmieniam więc na ulicę Waryńskiego.

— Można nie mieć tych obaw. Można się z sobą nie kłócić i nawet dałoby się to rzucić w cholerę, pozostać na czymś matym, tylko czy mi akurat byłoby lepiej? Się dźwignął na skwerku przed FSC w Lublinie albo przed Uchwytnymi w Białymstoku i gadalibyśmy o tym samym. Czy byłbym szczęśliwszy? Czy ja w ogóle umiem być zadowolony z siebie? Jeśli miałbym coś zmienić, to w stronę sportu. Chciałbym bardziej przyłożyć się do latania, do świadczalnego. Ale czy to potrafię? Przyjeżdża Ilona z badań, wyginiemy Jantera... A do nas wpadł za parę dni. Dzisiaj nie ręczę za moją szybkość.

ZBIGNIEW KRZYWICKI
Fot. Wacław Pintał

ciąg dalszy ze str. 5

skłonny jest tłumaczyć to różne podejście faktem zbyt późnego zainteresowania w Polsce tą formą leczenia. Jesteśmy daleko w tyle w porównaniu ze Związkiem Radzieckim. Czechosłowacją, NRD, że tylko do tych państw się ograniczamy. W Białymstoku ponadto garstka lekarzy, którzy zajmują się akupunkturą, związana jest z podstawową opieką zdrowotną (dodatkowo zajmują się spójnością „Eskulapa”), a więc pracują bez zaplecza naukowego i dydaktycznego. Wyniki, które uzyskujemy, nie posiadają naukowego podłoża, ponieważ nie mamy dostępu do laboratoriów.

Dla wielu lekarzy — podkreśla doktor Moniuszko — którzy chcieliby nauczyć się tej metody, zasadniczą przeszkodą jest również i to, że kursy organizowane są w Warszawie. A więc trzeba brać urlop, przeznaczyć wszystko samemu finansować, dobrać jak się uda dostać delegowania.



NISKO SIĘ KŁANIAM

pani Jadwidze Bujnowskiej w podzięk za listy — ten podpisany, który przeleżał trochę w redakcji (przepraszamy) nim do moich rąk trafił, a dotyczący uzupełnienia informacji o ulicy Kilińskiego i ten późniejszy, w którym anonimowo skarżyła mnie pani, być może słusznie, za umieszczenie w „Kronice” reprodukcji starych pocztówek z rozebranymi dziewczynkami. Choć są to autentyczne przedwojenne wydawnictwa urzędowe, jak wnoszę z listu, moich stałych czytelników. Przepraszam za ten kanikułowy nietakt i przyrzekam nie zajmować się gołozną, która zadomowiona jest w innej stronie „Magazynu”.

Jeśli zaś chodzi o przeszłość ulicy Kilińskiego to chętnie przekazuję czytelnikom pani uwagi zgadzając się, że nie wymieniałem wielu domów i wielu firm, które się w nich mieściły.

Miedzy hotelem „Ritz” a parterową murówką była jeszcze piętrowa kamienica o jasnej elewacji. Na jej parterze mieścił się sklep tekstylny należący do Żydówki nazwiskiem Kaplan.

„Natomiast po drugiej stronie — pisze pani Bujnowska — tam gdzie przechodzi teraz ulica od Kilińskiego do Rynku Kościuski była kamienica z suteranem. W jednej suteranie mieściła się pralnia Łapichów, druga zaś zajmował lekarz okulista nazywający się Huszcza. A dalej za zakretem (za okraglakiem) (...) był sklep z futrami pana Bobera.”

Ach, taki Pamiętam Bobera, ale z czasów powojennych. Nie posiadał już sklepu a futrami handlował na Sienym Rynku. Wtedy miał pewne odchylenia od normy. Ubiierał się w damskie ubrania, pończochy i pantofle

proponując do przemyslenia, choć nie wiem jak z realizacją, bo Dzierżyński to „twarda sztuka”.

~*~

I jeszcze jedno oficjalne podziękowanie od autora „Kroniki”. Dziękuję panu Grzegorzowi Makarskiemu za telefoniczną wiadomość o interesującym znalezisku i pomoc w zdobyciu jego części. Oto pan Józef Wysocki pracownik Białostockich Fabryk Mebli zauważył, że podczas rozbioru jednego z domów wyrzucono wiele starych papierów. W stercie bardzo zniszczonych rosyjskich podręczników znalazł grubą kasetkę dużego formatu zapisaną po części tekstem niemieckim a po części rosyjskim. W jednym miejscu odnalazł wyraźniejszy podpis autora — Wilhelma Becka. Zapis w kasecie na pierwszy rzut oka robił wrażenie pamiętnika z okresu 1908—1911 bo takie daty się w nim przewijały.

Tak więc dzięki panu Grzegorzowi trafiło do moich rąk na razie tylko kilka kart z tego zeszytu. Przy pomocy życzliwego mi bardzo i znającego doskonale niemiecki i rosyjski pana inż. Mieczysława Królka dowiedziałem się, że nie jest to pamiętnik ale raczej dziennik korespondencji handlowej. Zawiera odpisy listów do Warszawy, Berlina, z Białegostoku a także z Hamburga do Berlina i dotyczy towarów, cen i przesyłek. Wśród tych handlowych zapisów uwagę zwraca jednakowoż powtarzający się tekst zawierający mądra sentencję. Oto jej treść:

„Tak jak słońce wiosną daje życie ziemi, dając ją ciepłem i płońem, tak mądry nauczyciel oświeca umysł i pobudza mądrość swoich uczniów. Jeśli nie zaczniemy w młodości gromadzić doświadczeń, a w wieku dojrzałym męstwa i zrozumienia co jest prawdą i dobrem, to starość nasza będzie biedna i samotna. Nie żyć drugiemu co tobie niemie. Kochaj dobro i prawdę a one poprowadzą cię do dobrobytu. Zwróć to co wzięłeś od innych.”

Wygląda to jakby właściciel zeszytu za karę przepisywał jakiś tekst wiele razy.

No cóż w starych papierach znajdując będziemy jeszcze bardzo dużo coraz to nowe ciekawe wiadomości.

Oto na lamach poniedziałkowej „GW” dwie panie z Biura Badań i Dokumentacji Zabitych doborali „gastronomiczną” ideologię do remontowanej restauracji „Astoria”. Zidentyfikowany budynek w którym się ona

mieści jako dom dworski bo: „w inwentarzu z 1773 roku spisany po śmierci J. K. Branicznego znajduje się opis w którym m.in. czytamy: „na prawej ręce od ulicy Wasilowskiej (obecnie Sienkiewicza) kamienica narożna, wjeżdża...”

Od Sienkiewicza patrząc „po prawej ręce”, to po mojemu jest budynek MPiK-u a nie „Astoria” ale skoro potrzebna jest ideologia to pewnie gdzieś będzie tradycja tej „Pod Łosiem” (prosimy panie o więcej szczegółów) niż knajpy „Astoria” lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Jeśli chodzi o mnie to znacznie lepiej wspomnienia mam (i nie tylko ja pewnie) z lat pięćdziesiątych kiedy jadło się tam w Gospodzie Ludowej smaczny obiad z trzech dań za dwadzieścia złotych. Napisałem słownie: dwadzieścia, aby mi korekta nie dopisała zera myśląc, że to błąd maszynowy.

Autorki barokowego tekstu o remoncie restauracji, która po miesiącu znowu będzie knajpą (niejeden remont jej przeżył) mają nadzieję, że będzie to luksus jakimś małym. Nawet stroje kelnerek mają być „uzupełnieniem obrazu epoki” a do tego „dodający prawdopodobnie również wspaniały jodłospis ze staropolskimi potrawami”.

Ja tam takich nadziei nie mam. Znamy białostocki PSS, ale względem jadłospisu chciałbym coś podpowieścić. Oto trzy zestawy obiadowe, ale raczej niepracticznie choć nie miałbym im przeciw jeśli byłoby zniżkowe.

Obiad na 40 osób wydany u ambasadora angielskiego w Paryżu w maju roku 1855.

1. A la Reine Sevigné — Consomme Printanier
2. Zupa z drobiu — Rosół z jarzynami, Paszteciki.
3. Saumons à la Marinière — Sauce Gô-nivoise
4. Lososie — sos na białym winie.
5. Filet de boef à la Financière
6. Estomac de Dindes à la Napolitaine
7. Poledwica — Indyki po włosku.
8. Croutades de Filets de Volailles aux champ.
9. Salades de Homards — sauce mayonnaise.
10. Pasztecik z drobiu w cieście z szampionami.
11. Majonezy z Homarów.
12. Asperges au beurre — Haricots verts.

KRUPNIK pod barokowym kinkietem

na wysokich obcasach. Przesadne uszmin-kowany jeździł wynajętą dorożką i zalecał się do przechodzących panów. W tym czasie w Białymstoku mężczyźni o homoseksualnym zbieżności często nazywano boherami.

„Na samym końcu Kilińskiego — podaje pani Jadwiga — tuż przy ul. Zamkowej a niedaleko Legionowej (Dzierżyńskiego) był sklep z owocami, także importowanymi, należący do Żyda — Piteckiego. Właśnie z tego budynku zleciały balkony podczas walki legionów polskich z bolszewikami. Było to w sierpniu niedziela 1920 roku. Tych, którzy wtedy poległ pochowano na Cmentarzu Wojskowym w Zwierzynie. Sprawiedliwie było, gdyby ulicy wrócono dawną jej nazwę i jakiejś innej arterii nadano imię Dzierżyńskiego”.

Proponując do przemyslenia, choć nie wiem jak z realizacją, bo Dzierżyński to „twarda sztuka”.

~*~

I jeszcze jedno oficjalne podziękowanie od autora „Kroniki”. Dziękuję panu Grzegorzowi Makarskiemu za telefoniczną wiadomość o interesującym znalezisku i pomoc w zdobyciu jego części. Oto pan Józef Wysocki pracownik Białostockich Fabryk Mebli zauważył, że podczas rozbioru jednego z domów wyrzucono wiele starych papierów. W stercie bardzo zniszczonych rosyjskich podręczników znalazł grubą kasetkę dużego formatu zapisaną po części tekstem niemieckim a po części rosyjskim. W jednym miejscu odnalazł wyraźniejszy podpis autora — Wilhelma Becka. Zapis w kasecie na pierwszy rzut oka robił wrażenie pamiętnika z okresu 1908—1911 bo takie daty się w nim przewijały.

Tak więc dzięki panu Grzegorzowi trafiło do moich rąk na razie tylko kilka kart z tego zeszytu. Przy pomocy życzliwego mi bardzo i znającego doskonale niemiecki i rosyjski pana inż. Mieczysława Królka dowiedziałem się, że nie jest to pamiętnik ale raczej dziennik korespondencji handlowej. Zawiera odpisy listów do Warszawy, Berlina, z Białegostoku a także z Hamburga do Berlina i dotyczy towarów, cen i przesyłek. Wśród tych handlowych zapisów uwagę zwraca jednakowoż powtarzający się tekst zawierający mądra sentencję. Oto jej treść:

„Tak jak słońce wiosną daje życie ziemi, dając ją ciepłem i płońem, tak mądry nauczyciel oświeca umysł i pobudza mądrość swoich uczniów. Jeśli nie zaczniemy w młodości gromadzić doświadczeń, a w wieku dojrzałym męstwa i zrozumienia co jest prawdą i dobrem, to starość nasza będzie biedna i samotna. Nie żyć drugiemu co tobie niemie. Kochaj dobro i prawdę a one poprowadzą cię do dobrobytu. Zwróć to co wzięłeś od innych.”

Wygląda to jakby właściciel zeszytu za karę przepisywał jakiś tekst wiele razy.

No cóż w starych papierach znajdując będziemy jeszcze bardzo dużo coraz to nowe ciekawe wiadomości.

Oto na lamach poniedziałkowej „GW” dwie panie z Biura Badań i Dokumentacji Zabitych doborali „gastronomiczną” ideologię do remontowanej restauracji „Astoria”. Zidentyfikowany budynek w którym się ona

1. Szparagi — Fasola zielona.
2. Puncz a la Romaine.
3. Chapons, Cailles et Faisans
4. Kapłony, Przepiórkli, Bażanty
5. Gateaux Savarins garnis d'Ananas.
6. Plombières de Fraises.
7. Glaces en Charlotte.
8. Lody, truskawki i Szarlotka.
9. Desert — Fruits.
10. Obiad na 30 osób, wydany 12 lutego r. 1855 u księcia Paszkiewicza w Warszawie.
11. Potage Orge Perle à la Princesse.
12. Creme d'Asperges
13. (Krupnik — Zupa szparagowa).
14. Les Corbeilles de Truffes Lucullus
15. (Trufie w koszykach z casta).
16. Les Jambonneaux de Volaille à la Gelée
17. Les Pièces de Boeuf à la Godard.
18. (Kuszki z drobiu — Pieczenie wotow z rózgi)
19. Les Saumons Régence
20. (Lososie w wodzie z sos szampionowy).
21. Les Turbans de Filets de Lièvre.
22. Les Canetons en Timbale
23. (Potrawy z zajęcy — Młode kaczk w cieście).
24. Puncz Imperial
25. Les Fonds d'Artichauts glacés au Madere
26. (Karczochy na Maderze).
27. Les Faisans truffés — et Chapons
28. (Bażanty nadziewane trufkami i kapłony).
29. Les Charlottes Conde.
30. Les Gêlées Moscovite à la l'Ananas.
31. Les Plombières et Miaces melées
32. (Lody mieszane).
33. Desery — Owoco — Kawa
34. Obiad wydany 11 kwietnia 1856 r. na 48 osób u ponia francuskiego w Wiedniu.
35. Purre de Perdreaux au Chasseur.
36. Printannier aux Quenelles
37. (Zupa z kuropatw po myśliwsku).

Magazyn "GW" z Wielką Zabawką

Nauczeni doświadczeniem (po odebraniu kilkunastu telefonów oraz listów i pism zwanych ulotnymi) postanowiliśmy raz na zawsze rozdzielić dwie nasze poczytne rubryki: „Kacik S.” i „Dozwolone...”. Co tu dużo mówić, diabeł się coś należy, ale o innych także trzeba pamiętać. Stąd drodzy, **MILUSIN-SCY** — dziś: **Marty Bobowicz** z Szarejek (woj. suwalskie), **NIEPODLEGŁOŚĆ SMURFOW** — czyli wyzwolenie się od wrógów”. Co jeszcze wiemy o autorce? Ano, że ma 17 lat — głównie. Ponadto obiecuje, że jeśli... to zmobilizuje się na pewno i napisze potem równie piękny, co pouczający...

KACIK SMURFASTYCZNY

NIEPODLEGŁOŚĆ SMURFOW

Gargamel wyjechał na wakacje. W zamku zostawił Klakiera — miał rację. Z kocikiem miał wiele kłopotu, bo co rano się kłócił z nim do kompotu. Klakier z nadmiaru czasu Wybrał się samotnie do lasu. Smurfie zobaczył z ukrycia, a to było dla niego presycie. Wystąpił list, po powrocie do domu. Do swego pana, nie — było komu! Tracił listu była następująca: i że Smurfami się ściśle wiązała: „Uwaga, uwaga! Wiadomość od Klakiera — do czarodziejki Gargamei — znów ukazał się niebezpieczny ludzik, ganiam je co dzień po lesie jak żółki. Nie mogę jednak ich schwytać, bo nie umiem czarodziejskich ksiąg czytać... Odeś mój kochany Gargamelu, widziałem wczoraj Osika na rowerku. Papa Smurf kilka dni zbiera siła. O co chwila któregoś Smurfa do siebie wola. Dwa dni temu nie złapałem Smurfki, gdy rozleżała wyprane niebieskie skarpetki. Zgrywasz wybuchając niespodziankę mi podarował — obiecałem mu, że kiedyś będzie tego żalował!

Tydzień temu bym schwytał Łasucha, ale się posiliłem, bo drożka była niezbyt sucha... Prusnął też o mato, co nie upadł w moje szpony, gdy przewodził łaskawą całą tonu. Spioch wieczorem arzeł na łażaku. Nie złapałem go, bo potknąłem się o ziarnko maku.

Wiele przyjaciół, mój panie, do nie idzie mi spanie, ponieważ myślę o Smurfach matych i chciałbym widzieć ich w niewoli — żywych i całych!

Aby z głodu i cierpienia zdychały, to znaczy pojedynczo w kalendarz nogami je go? Noc cenna, on podciął, jakże się więc nie pomylił.

Przed sądem pomyliła ta wyglądała jak rutynowe działanie recydysty. Anzelm odpuścił rację, spłunął na gościny, sztuśmisi druk i usiadł do pościeli. Był jakiego. Ten fachał akurat w kierunku Małborka. Siedział w wogóle, „nawet” pisał papierosa za papierosem, chcąc przynajmniej w wianku nadrobić wieloletnie zaległości. Pety ożeniony go niczym rozdeptany włazuszek. Oglądał właśnie w szybkie odbicie swojej mocno przerzedzonej czupryny, kiedy nad jego głowę pojawiła się konduktorka, czapka a na ramie spada ciężka ręka.

— Poproszę bilecik do kontroli — Klakier!

FRAJER

Minał prawie rok od radości chwili, kiedy Anzelm Koloratorowy odwracał się przez ramie popatrzył na naszyjnik brame wzięcia w Sztumie. Oczymś odśladka przeciągnął się do trzech lat, chociaż pod celę trafił „za niewinność”. Przez głupi namiot zwinął na kempingu pod Głębokiem Tytu turystów robi to od lat i spokojnie wraca do domu. A że namiot nie był akurat jego? Noc cenna, on podciął, jakże się więc nie pomylił.

Przed sądem pomyliła ta wyglądała jak rutynowe działanie recydysty. Anzelm odpuścił rację, spłunął na gościny, sztuśmisi druk i usiadł do pościeli. Był jakiego. Ten fachał akurat w kierunku Małborka. Siedział w wogóle, „nawet” pisał papierosa za papierosem, chcąc przynajmniej w wianku nadrobić wieloletnie zaległości. Pety ożeniony go niczym rozdeptany włazuszek. Oglądał właśnie w szybkie odbicie swojej mocno przerzedzonej czupryny, kiedy nad jego głowę pojawiła się konduktorka, czapka a na ramie spada ciężka ręka.

— Poproszę bilecik do kontroli — Klakier!

HOROSKOP na letni tydzień

BARAN (21.03—20.04)

Ostatnio w pracy widział wszystko w ciemnych barwach, a niekiedy wtapiał w swoje kwalifikacje. Z bliską osobą nie może znaleźć wspólnego języka. Najwyższy czas by pomyśleć o wypoczynku. Relaks niezbędny. Finanse nie najlepsze. Przyjazny wodnik.

BYK (21.04—21.05)

W pracy działania rutynowe bez większego zaangażowania z twoj strony. Natomiast w domu napięta atmosfera i zupełny brak porozumienia z osobą bliską serca. Chyba nie jesteś bez winy? Tylko szczerą rozmowa może wyjaśnić tę sytuację. Miły Koziorożec.

BLIŹNIĘTA (22.05—21.06)

Udany tydzień. W pracy twoja błyskawiczna interwencja pozwoli wyjść na prostą. W życiu osobistym, powodzenie w miłości oraz duża sukcesy na gruncie towarzyskim. Zdrowie, finanse i poczucie humoru do pogodzenia. Sprzyja ci Baran.

RAK (22.06—22.07)

W pracy opóźnienia i sporo trudności. Potrafisz jednak uporać się z nimi i zebrać wyrazy uznania. W sprawach serca unikaj sprzeczek za wszelką cenę. Pochopne decyzje, pod wpływem impulsu, mogą być nieodwracalne. Finanse korzystne.

LEW (23.07—22.08)

Mila niespodzianka w pracy. Oczywiście wszystkich zwrócone na ciebie. W domu rozporządzenie burzy. Niewykluszony, atrakcyjny wyjazd. Zdecydowana poprawa zdrowia i samopoczucia. Nowe kontakty towarzyskie zapowiadają się interesująco. Lojalny Wodnik.

PANNA (23.08—22.09)

W tym tygodniu dopisze ci w przedsiębiorczość, energię, operatywność. W pracy uda się znaleźć wyjście ze skomplikowanego labiryntu. Nowe doświadczenia i ciekawe spotkania. Prywatne życie bez zakłóceń. Dobry znak Baran.

WAGA (23.09—22.10)

Zdecydowanie zwiększy twój prestiż w pracy. Stażesz się niezbędną i niezastąpioną, a przede wszystkim docenioną. W życiu osobistym pogłębienie wartościowego związku uczuciowego. Wiadomości bardzo pomysłna z dalekich stron. Miłe Bliznięta.

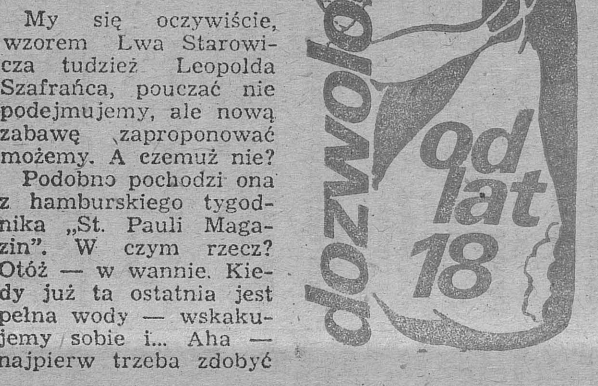
SKORPION (23.10—22.11)

Sporo emocji zapowiada się w dziedzinie zawodowej. Coraz pewniej poruszasz się po nieznanym terenie.



DOSTALIŚMY LIST. Od zbulwersowanej MATKI. To znaczy domyślił się, że tak jest — z treści, albowiem był to — jak zwykle — anonim. Chcieliśmy go nawet opublikować, ale coś w nas się zbuntowało. Było tam i o deprawację, o gwałtach, moralności i rodzeniu dzieci przez nieletnie, czyli, jak się można domyśleć, o zapobieganiu ciąży metodą wyłącznie naturalną oraz uświadamianiu, a ściślej nieuświadamianiu seksualnym.

My się oczywiście, wzorem Lwa Starowicza tudzież Leopolda Szafranka, pouczają nie podejmujemy, ale nową zabawę zaproponować możemy. A czemuż nie? Podobno pochodzą ona z hamburskiego tygodnika „St. Pauli Magazin”. W czym rzecz? Otóż — w wannie. Kiedy już ta ostatnia jest pełna wody — wskakujemy sobie i... Aha — najpierw trzeba zdobyć



FRAJER

Minał prawie rok od radości chwili, kiedy Anzelm Koloratorowy odwracał się przez ramie popatrzył na naszyjnik brame wzięcia w Sztumie. Oczymś odśladka przeciągnął się do trzech lat, chociaż pod celę trafił „za niewinność”. Przez głupi namiot zwinął na kempingu pod Głębokiem Tytu turystów robi to od lat i spokojnie wraca do domu. A że namiot nie był akurat jego? Noc cenna, on podciął, jakże się więc nie pomylił.

Przed sądem pomyliła ta wyglądała jak rutynowe działanie recydysty. Anzelm odpuścił rację, spłunął na gościny, sztuśmisi druk i usiadł do pościeli. Był jakiego. Ten fachał akurat w kierunku Małborka. Siedział w wogóle, „nawet” pisał papierosa za papierosem, chcąc przynajmniej w wianku nadrobić wieloletnie zaległości. Pety ożeniony go niczym rozdeptany włazuszek. Oglądał właśnie w szybkie odbicie swojej mocno przerzedzonej czupryny, kiedy nad jego głowę pojawiła się konduktorka, czapka a na ramie spada ciężka ręka.

— Poproszę bilecik do kontroli — Klakier!

HITY Z VIDEO PŁYTY

Stare i nowe prezentuje Krzysztof Kurianiuk

Pięć centymetrów zniknęło jak sen

Samantha Fox, która nota bene miała występować w tym roku w Sopocie, przeszła niedawno operację swojego słynnego biustu. Kiedy rozpoczynała karierę modelki, właśnie obfity biust był jej głównym

Operacja trwała kilka godzin i prowadzona była przez wybitnych chirurgów. Obwód biustu Samantha zmniejszył się z 81 do 85 centymetrów.

Dziennikarze, którzy wytykali piosenkarkę o motywy tej decyzji, dowiedzieli się, że zbyt obfity biust przeszkadzał gwiazdzie podczas występów na



atutem. Na jej punkcie szaleli mężczyźni, pisywali listy, domagali się jej występów w telewizji. Samantha zdając sobie sprawę, że zarabianie biustem to raczej interes niepewny i krótkotrwały postanowiła zostać piosenkarką i zadebiutować utworem „Touch Me” zdobywając natychmiast szalone powodzenie.

Nadal jednak interesowała się tylko jej biustem a nie płaskimi głoskami i lechickimi piosenkami. Samantha wytrwała jednak w uporze. Nagrywała płyty, występowała na koncertach, kręciła filmy i właśnie ostatnio postanowiła pozbyć się chociaż części swoich wspaniałych pierś. — No co, może powiesz, że nie masz pieniędzy. Wyplacił ci przecież z szalonej kasy.

Kolejny znalazł się na łóżku. Toteż nie skrzępił się kiedy Anzelm skrył pod kieszonki z wymownym tekstem: — Masz tu tysiąc i sprzedaj frajerze. Tęż potem konduktor zamówił kawę i opierał łokieć o brycz zaczął gawędzić z barmanem.

Koloratorowy odczekał chwile i wolnym krokiem się podszedł do bufetu. Grzech nie poprosi o herbatę. Kiedy barman zajął się czajnikiem, on przerzucił kurkę na lewą ramię i dotykając bokiem konduktora i wygnął błoczek. Nie był portfel, błoczek mandatoru a na dołdek dziewczęcego do biuletu.

Nu pierwszy stał się przesiadł się do pociągu jadącego w odwrotnym kierunku.

Napoleon estrady

— maly, ale sympatyczny Phil Collins

Urodził się 10 stycznia 1951 roku w Chiswick. Nazywa się **PHILIP DAVID CHARLES COLLINS**. Żonaty, rozwiedziony i raz jeszcze żonaty. Przez kumpi nazywany „tytanem pracy”. Jest wszędzie tam

gdzie być musi, niestrudzony i niezmordowany Napoleon.

— W jaki sposób znalazłeś się w Genesis?

— Wygrałem konkurs na perkusistę. W jednej z gazet ukazało się ogłoszenie, że grupa szuka bębniarzy i należało zgłaszać się na przesłuchania do willi rodziców Petera Gabriela. Był on położony niedaleko pokoju, w którym odbywały się przesłuchania. Na egzamin wszedłem jako ostatni, który już wiedział o co będzie pytany.

— Spr. tny jesteś?

— Tu cicha bardzo mi w życiu pomaga. Gdyby nie odrobina sprytu nigdy nie doszedłbym do punku, co mam i co osiągnęłam.

— Jak układa ci się życie rodzinne?

— Teraz bardzo dobrze. Moja druga żona jest długolona przyjaciółką i wspaniała kobieta. Jill. Mam syna Simona, który gra na perkusji i jest fanem Van Halen, oraz pasierbicę Joelle, która woli grać na fortepianie, nie słuchać rocka. Mieszkamy w Sussex, w posiadłości, która kosztowała 750 tysięcy funtów. Bardzo lubię ten dom i opowiadam o nim wszystkim moim znajomym. Jest stary i bardzo tajemniczy.

— Czy masz swoje hobby?

— Oczywiście. Zbieram bełny. Moją największą zdobyczą jest perkusja Ringo Starra, na której grał z Beatlesami. A poza tym moim hobby jest muzyka. Gdyby jej nie było, nie byłoby też Phila Collinsa.

Postłuchajcie płyty

compactowej, analogowej, chodnikowej

BAJM — „NAGIE SKAŁY” — Polskie Nagrania 1988, SX 2543

Jest to najlepsza płyta zespołu w jego 12-letniej karierze estradowej. Tyłko 8 piosenek i każda z nich, zanim pojawiły się na płycie były przeobrażone przez autorów. Ponieważ uwielbiam kapkę się skoryzować z eleganckiego basenu państwa Gabrielów. Był on położony niedaleko pokoju, w którym odbywały się przesłuchania. Na egzamin wszedłem jako ostatni, który już wiedział o co będzie pytany.

— Spr. tny jesteś?

— Tu cicha bardzo mi w życiu pomaga. Gdyby nie odrobina sprytu nigdy nie doszedłbym do punku, co mam i co osiągnęłam.

— Jak układa ci się życie rodzinne?

— Teraz bardzo dobrze. Moja druga żona jest długolona przyjaciółką i wspaniała kobieta. Jill. Mam syna Simona, który gra na perkusji i jest fanem Van Halen, oraz pasierbicę Joelle, która woli grać na fortepianie, nie słuchać rocka. Mieszkamy w Sussex, w posiadłości, która kosztowała 750 tysięcy funtów. Bardzo lubię ten dom i opowiadam o nim wszystkim moim znajomym. Jest stary i bardzo tajemniczy.

— Czy masz swoje hobby?

— Oczywiście. Zbieram bełny. Moją największą zdobyczą jest perkusja Ringo Starra, na której grał z Beatlesami. A poza tym moim hobby jest muzyka. Gdyby jej nie było, nie byłoby też Phila Collinsa.

WIESŁAW SZYMANSKI — STROFY

Po urlopie

Po kąpielach w Niegoćcinie mam wysypkę. (Może minie).

Po dancingu w „Albatrosie” dziwne przysze mam na nosie.

Jadłem befsztyk gdzieś w Krukankach — zółkłem następnego ranka!

Doktor nie bał się diagnozy: „Możesz pan z tym setki dożyć!”

Na Mazurach nie zjeść ryby?

Grzech, poruta — ani chybi!

Panie kelner! — Lin w śmietanie!

(do dzia biorę na wtrymianie).

Po trzech nocach w pensjonacie mam żyłatek pełne gacie.

Od cennika w Augustowie jeszcze kręci mi się w głowie.

Hej, Mazury, jak wy cudnie!

Rano, wieczór i w południe!

Lecz najpiękniej — mówiąc szczerze — wyglądacie w bedekerzel!

Frytki na tony!

Belgijka, Chris Vandervoort de pobila rekord świata w przyrządzaniu frytek. Smażyła je przez 78 godzin i jedną minutę, kiedy lekarz powiedział: stop! Poprzedni rekord był gorszy o dwie godziny. Ale, czy przypadkiem, większe słowa uznania nie należą się jej mężowi i córce, którzy w tym czasie obrabiali... 5 (pięć) ton ziemniaków?

Dziś kolejny KONKURS

Dla wszystkich, którzy interesują się muzyką młodzieżową. Pytanie jest niezwykle proste, odpowiedź bardzo łatwa.

KTORA ZE SŁYNNYCH GWIAZD ROKA W CZĘŁA ŚPIEWANIE W

CHÓRKU — ZESPOŁU „BOW WOW WOW”?

Odpowiedzi na kartkach pocztowych proszę przysyłać pod adresem: „Gazeta Współczesna”, Wesołowskiego 1, skrz. poczt. 193, „Hity...”

Dyskografia Johna Lennona

SINGLE

1) Give Peace a Chance/Remember Love, Apple, Lipiec 1969. 2) Cold Turkey/Don't Worry Kyoko, Apple, Październik 1969. 3) Instant Karma/Who Has Seen The Wind?, Apple, Luty 1970. 4) Mother/Why?, Apple, Grudzień 1970. 5) Power To The People/Touch Me, Apple, Marzec 1971. 6) Imagine/It's So Hard, Apple, Październik 1971. 7) Happy Xmas/Listen, The Snow Is Falling, Apple, Grudzień 1971. 8) Woman Is the Nigger of the World/Sisters, Of the World/Sisters, Apple, Kwiecień 1972. 9) Mind Games/Meat City, Apple, Październik 1972. 10) Whatever Gets You Thru the Night/Beef Jerky, Apple, Wrzesień 1974. 11) No 9, Dream/What You Got, Apple, Listopad 1974. 12) Stand By Me/Move, Apple, Marzec 1975. 13) (Just) Starting Over, Geffen Records, Październik 1980.

Za tydzień ostatnia część dyskografii Johna L., tym razem będą to longplaye.

Krzyżówka

POZIOMO: 5) coś śmiesznego z walem, 8) smag na oślep, 10) czeka na przysięgę, 12) twór pobudzający do śmiechu przez łzy, 14) naszyjna towarzysząca francuskiego opryska, 16) walczy o medal, 18) nielegalne zajęcie, 21) przesłodzona herbata, 23) odświętny pocisk, 24) przed Pappem, 28) składnik pabialny lub... mundału, 30) potrzebne do kategorycznego postawienia sprawy, 31) młasto hiszpańskie opiewane w znanym pasodoble, 33) korbą, pieniedzi lub ozorem, 35) rzucona na Marcela Lefebvre'a, 38) przesyła wiadomości z terenu, 40) nalewa gościom po jednym, 41) zleję — przeszkadza nawet rąbek przy spódnicy, 42) minus w kasie.

PIONOWO: 1) „Tu leży pewna dama, która nareszcie leży sama...”, 2) o — pień pień — nie (patologiczne), 3) przed dziesiątą wodą, 4) Straussowski dodatek do kobiety i śpiewu, 5) błąd pisak, 6) Wy×1, 7) do przypięcia bliźniemu, 9) lekański świder, 11) może być ślepa, 13) kręci, 15) kołysze się pod majtkami, 17) nasza kawa panująca w epoce przedkolumbijskiej, 19) zmysłowe bóstwo, 20) dla azylation, 22) imię swingujące Fitzgeralda, 25) żydowski weekend, 28) honorowe miejsce, 29) co jest grane, 29) mgr En po awansie, 29) motana w odwrotnym kierunku, 32) pole działania, 34) śmianie się w żywe oczy, 35) z fotografią, 36) norka stojąca na głowie (lecznic), 37) muza poezji lirycznej, 39) druga polowa sierpnia.

LESZEK

ATO z Gazeta

MYŚLI PRZEKORNE

W wielkiej miłości tak jak w wielkiej polityce nie ma sentymentów.

I Eros przestrzega dziś zasad reżimu oszczędnościowego w rozwiązyaniach architektonicznych. Nie stać go na posagowe Kaśki Kariatydy.

Szlachectwo erotyczne zobowiązuje, nawet gdy się ma rogi w herbie.

Matematyczny aspekt eliminacji konkursu Miss Polonia: redukcja wyrazów podobnych.

Denne uczucia pozorują częstą głębię erotyki.

Miłość nie zna formuły dyplomacyjnej wyskoków umawiających się stron.

Nie każdy akt miłosny usposabia do aktu dziękczynienia.

ZBIGNIEW WAYDYK

nastolatka, Amor, Anglik, wielożenstwo, a-san, Keaton, start, wyjednanie, Kioto, Atena, malkontent, rabat, szuwar, agat, gigantomania, unikat, Eder, maszynista, torba. **PIONOWO:** pamiłnikarz, domostwo, karencja, Dante, spłot, arkan, łalar, łoża, kas-kada, gwarant, orientalista, tokowik, intrata, metateza, atrament, Atari, spust, ugiel, agama, gody.

Zamiejscowym nagrody wysłany pocztą. Czytelnicz. z Białogostku proszona jest o zgłoszenie się pod odcisk książki do Działu Łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1) pok. nr 2. (bm)

